

WIES

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 2. XII. 1951 r.

Nr 48 (330)

W I E R S Z E O N O W E J W S I

JANINA BRZOSTOWSKA

SPÓŁDZIELCY

Trosk nie ma! I życzeń też nie ma! bywa: A to dniówki podwyższyć, to znowu ktoś chory... Wszystkiemu chęć zaradzić myślą niecierpliwą. Ale nieraz zabraknie rąk do dzieła skorych.

Lecz gdy staną gromadą — Choćby zwozić żyto — Zaraz uśmiech ozdobi opalone twarze: I żarty, i przekpinki dzwonią rozmaite, I najcichszy się nawet zaśpiewać odważy!

Zawsze różnie w gromadzie! Ten, kto się sam smuci, Smutny jest za dziesięciu. A kto sam tańczy Wiadomo: prędko siadzie, bo mu się obróci Radość przeciw radości — i szczęścia nie czuje!

ZAORANY UGÓR

Wczesna wiosna jeszcze — a już ziemia Zaniosła się falą zieleni. Rwie ją traktor na strzępy skib, Wkrótce ugór w orne pole zmieni.

Odprowadził stąd głęboki rów Wodę do bliskiej rzeki, Mylą czajki z nadbrzeżnych łóz Lot do swojej kolebki.

Idą chłopci od dróg rozstaju Niosą ziarno na nowy siew. Każdą grudkę tej ziemi kochają, Chociaż nieraz siali w nią krew.

WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI

ROZMOWA WIECZOREM

Siedliśmy na snopkach, obok nas sterczy młockarnia pusta. Już po dniu roboczym i Józek o pracy opowiada przy żniwach, pola wzrokiem ogarnia — mówi jak światło założyli S. P. junacy.

Maszyny pomocą — nasze dawne trudów brzemie na żelazne wzięły barki, praca idzie prościej — Józka zapal w chłopskich się walkach zrodził o ziemię twardego dzieciństwa i jasnej teraz młodości.

Omloty trzeba skończyć — mówi, jeszcze przed deszczem. Chmurzy się, lecz zdążyliśmy — byś uwierzył opowiem o swojej wytrwałej brygadzie i żniwach jeszcze.

też rielatwych. Słowa te chwytam jak trzepot powiek w za wąskiej myśli z trudnością wielką treść pomieszczę, że piękna jest ziemia, lecz jedynie ważny człowiek.

STANISŁAW PIĘTAK

NAD JEZIOREM W NIEDZIELĘ

Cisza, że nie drgnie ani żagiel — i płynie w wodzie przejrzystej brzeg, gdzie leżą w piasku ciała nagie, gdzie bydlę żuje wolno jak w śnie

Ostatnie dni lata. W powietrzu Faluje zieleni obłoków most. Ktoś młody szczęście swoje przeczuł i ludziom o tym śpiewał na głos.

Już czas chyba wracać do domu. W słońcu opadał brzeziny liść na twarz dziewczyny pokrywając, co z książką pod drzewo przysłał śnić.

Robotnik synka dźwignął na barki. Radował malca wierzbi długi cień. I inni szli, wiodąc jak arki, wózki, koszyki... Dogasał dzień.

BOGUSŁAW KOGUT

NA NOCNEJ ZMIANIE

Przodownikom pracy, zatrudnionym przy odbudowie Mostu Uniwersyteckiego w Poznaniu, którzy przyczynili się do przedterminowego wykonania mostu, na święto centralnych dożynek.

Noc nad miastem ciszą zawiśnie, po dniu strudzonym jak wasze ręce, wtedy łatwiej spokojnym myślom przejsię

po wskrzeszonym wczoraj przeście

Nie poznać mnie, kiedy nocą z ołówkiem w ręku — przejdę blisko, odpiszę z tablicy: 200 procent i poniżej wasze nazwiska.

A u was świdry w dłoniach dygocą, czubate stropy piją beton. — „Czego szukasz przy moście nocą, zakochany w swym mieście poeto?”

Z mostem — mówili — trudna sprawa, z pół roku potrwa przebudowa — gdy w sierpniu przystąpiono do naprawy a tu trzeba — cały od nowa.

— „A no, na dożynki będzie gotów — powiedziała brat robotnicza — trzeba święto pracujących chłopów w naszym mieście — godnie przywitać”.

Cóż, dożynki byłyby i bez mostu, a jednak —

oczy pełne troski. Ja myślę, że to tak po prostu rośnie sojusz robotniczo-chłopski.

W mroku oczy lamp się kołyszą, świdry tną cielska lewarów. — Pytaliście — po com tu przyszedł? — Chciałem was pożywić zapału.

Bo widzicie, z budową — jak z wierszem, żeby czas wykonania skrócić trzeba normę przekroczyć koniecznie, jak wy, towarzyszu Przylucki.

wrzesień 1951.

WOJCIECH ŚCIBOR

O WZROST TOWAROWEJ PRODUKCJI WSI

PRZECIĘTNE plony (a w związku z tym i zbiory) zbóż utrzymały się w r. 1951 na poziomie roku zeszłego, zbiory roślin oraz okopowych — nieco poniżej przeciętnej z ostatnich lat trzech, pogłowie bydła nieco wzrosło, pogłowie zaś trzody chlewnej (m. in. z powodu braku pasz) spadło o kilkanaście procent — oto bilans rolnictwa w r. 1951.

nia pasa, obniżając spożycie własnej rodziny do minimum. Oto co np. wykazały badania przeprowadzone w r. 1935 przez J. Michałowskiego w pow. rzeszowskim: „chleb konsumowany powszechnie na jesieni, w przeważającej większości gospodarstw małopolskich od nowego roku jest rzadkością. Mleko pełne, niedotuszczone spożywane jest we własnym gospodarstwie tylko w warunkach wyjątkowych. Jaja w gospodar-

stwach przeznaczane są wyłącznie na sprzedaż. Mięsa nie spożywają wcale...”

A że przy spadku produkcji globalnej (zbiorów i pogłowia) produkcja towarowa wsi nabierała charakteru sprzedaży odjętych od użytku nadwyżek (szluzie nazwanych nadwyżkami głodowymi), co to obcho-

dział polityków i rząd przedwojenny, oni byli od tego, aby pilnować tylko interesów kapitalistów i obszarów, a nie interesów mas pracujących.

Dlatego dziś niewielki w sumie spadek globalnej produkcji rolnej, spowodował o wiele znaczący spadek towarowej produkcji wsi, w których przeznaczonych są wyłącznie na sprzedaż. Mięsa nie spożywają wcale...”

Jeśli uspołeczniony handel jest mocnym kołem napędowym produkcji, to handel spekulacyjny działa bezpośrednio (np. kierowanie na czarny rynek cieląt zdalnych do hodowli, niedotuczonych sztuk trzody chlewnej lub macior) i pośrednio (anarchia na rynku cen) hamując na wzrost produkcji rolnej i odbija się przed jej lub później i na towarowej produkcji zwłaszcza drobnych i średnich gospodarstw.

Jedynie prawidłową politycznie i ekonomicznie drogą wyjścia z tych trudności jest troska o stworzenie warunków dla szybkiego wzrostu globalnej, a jeszcze szybszego wzrostu produkcji towarowej rolnictwa, wyprzedzającej stały i pożądaną wzrost spożycia wsi oraz energiczną walkę z czarnym, spekulacyjnym rynkiem, bez naruszenia, rzecz jasna, możliwości bezpośredniej sprzedaży przez chłopów produktów rolnych po cenach wolnorynkowych na rynku lo-

kalnym, po wypełnieniu przez nich obowiązków określonych ustawami.

Ciekawe światło na potrzebę wyłączonej i planowej walki o wzrost towarowości gospodarstw rolnych rzuca analiza przemian w układzie sił klasowych i w strukturze zawodowej ludności wsi, jakie zaszły już w dwóch pierwszych latach Planu 6-letniego w porównaniu z okresem przedwojennym.

1. Bezrolni chłopci. Stanowili oni przed wojną olbrzymią kukulię, nową masę proletariatu wiejskiego, główny rezerwuwar tanich i wysyskiwanych przez obszarników i kulaków sił roboczych. Dużą z nich część stanowili rzemieślnicy i półrzemieślnicy wiejscy i małopolskie (kowale, stelmachy, murarze, cieśle, kołodzieje, rymarze, piekarze itp.), oddający cenne usługi drobnym i średnim gospodarstwom chłopskim, usługi mające bezpośredni lub pośredni związek z produkcją rolą (budownictwo, wyrób i naprawa wozów, upręży i drobnych narzędzi rolniczych itp.).

W sytuacji i zajęciach tego najuboższego, dręczonego przed wojną nędzą, proletariatu wiejskiego zaszły olbrzymie przemiany w Polsce Ludowej.

163 tys. rodzin chłopów bezrolnych i robotników folwarcznych otrzymało ziemię z reformy rolnej na ziemiach starych, co najmniej drugie tyle — osiedliło się po wsiach i miastach ziem odzyskanych, poważną część (przeszło 300 tys. osób) zatrudniała PGR i Las Państwowe, setki tysięcy dawnych bezrolnych „wypompował” ze wsi w coraz szybszym tempie rozwijający się przemysł, resztę wchłaniają tak szybko rosnące POM-y, SOM-y, handel uspołeczniony (zatrudniający dziś na wsi 182 tys. osób) oraz terenowe rady narodowe.

Odpłynęła zwłaszcza do zawodów pozarolniczych ogromna większość dawnych rzemieślników wiejskich, a powstała przez to pustka na wsi zaczęła dopiero wypełniać powstające po gminach wiejskich i miasteczkach rzemieślnicze spółdzielnie usługowe dla obsługi producentów rolnych.

Istniejące w tej dziedzinie braki, niekorzystnie odbijają się w pewnym stopniu i na produkcji rolnej (konieczność corocznej naprawy narzędzi i sprzętu rolniczego, budynków zwłaszcza inwentarskich itp.), absorbują rolników wiele czasu i młóć, a z uszczerbkiem dla jego zajęć pro-

dukcyjnych i dlatego powinny być jak najszybciej usunięte.

2. Małorolni chłopci. Gospodarstwa ich (od 0,5 do 4 ha) stanowią dziś ponad 40 proc. ogólnej liczby gospodarstw, obejmując ok. 4 miliony ha użytków rolnych. Ta część warstwy chłopskiej, spychana przed wojną z rynku, stała się producentami i konsumentami na dużą skalę dopiero w Polsce Ludowej. Wydzierając się za stałą opieką i pomocą władzy ludowej małorolni chłopcy dali wielki wkład pracy, wykazali ogromną inicjatywę gospodarczą,

zając pozarolniczych (nie licząc młodzieży szkolnej).

Coraz więcej małorolnych chłopów widzieli w Nowej Hucie, w stalowni Częstochowa, w zakładach im Stalina, przy budowie wielkiego kombinatu włókienniczego w Piotrkowie, 10 kopalni na Górnym Śląsku, ogromnej rozbudowie kopalnictwa rud żelaza i innych metali, przy budowie nowych szybów naftowych, elektrowni, linii kolejowych, nowych osiedli mieszkaniowych itp.

Spotykamy ich coraz więcej na ulicach naszych wielkich miast, gdy



Foto WAF



Foto WAF

Takie wyniki produkcyjne w czasach przedwojennych ekonomicy i politycy burżuazyjni uważaliby z pewnością za zgola przeciętne, skoro w latach 1931 — 1933, kiedy pogłowię trzody chlewnej spadło o 20 proc. (a ceny za kg. żywności płacono rolnikom z 1,04 zł. na 87 groszy), skoro w latach np. 1933 — 1934, kiedy to zbiory zbóż chlebowych spadły w Polsce o prawie 1 milion ton, nie bili na alarm i nie wyczuli żadnej obawy o wyżywienie miast.

Wiedzieli bowiem, że w warunkach ustroju kapitalistycznego większość małorolnych i część nawet średniorolnych chłopów, musi sprzedawać plody rolne, nawet kosztem zaciska-

stwach przeznaczonych są wyłącznie na sprzedaż. Mięsa nie spożywają wcale...”

A że przy spadku produkcji globalnej (zbiorów i pogłowia) produkcja towarowa wsi nabierała charakteru sprzedaży odjętych od użytku nadwyżek (szluzie nazwanych nadwyżkami głodowymi), co to obcho-

dział polityków i rząd przedwojenny, oni byli od tego, aby pilnować tylko interesów kapitalistów i obszarów, a nie interesów mas pracujących.

Dlatego dziś niewielki w sumie spadek globalnej produkcji rolnej, spowodował o wiele znaczący spadek towarowej produkcji wsi,

położyli niespożyte (nieraz heroiczne) zasługi w odbudowie rolnictwa ze zniszczeń wojennych. Im to głównie rolnictwo zawdzięcza podwojenie produkcji rolnej (w przeliczeniu na głowę ludności) w latach 1946 — 1950, szerokie, nieporównywalne ze stosunkami przedwojennymi, upowszechnienie pracochłonnych roślin przemysłowych, szybki wzrost pogłowia trzody chlewnej itp. wielkie osiągnięcia naszego rolnictwa.

Część z nich już w okresie Planu 3-letniego (1947 — 1949) zaczęła do-rabiać w zawodach pozarolniczych dzieląc swą pracę między gospodarką rolą i zajęcia pozarolnicze.

Ogromną zmianę w ich sytuacji społecznej i materialnej otworzyły dwa pierwsze lata Planu 6-letniego, w których 1.200 tys. ludzi odeszło do

z hoteli robotniczych idą na budowy, gdy codziennie rankiem pieszo, furmankami, rowerami, samochodami fabrycznymi, pociągami płyną rosnącą falą z zabitych niegdyś od świata deskami wsi, spiesząc do pracy w przemyśle, budownictwie i komunikacji.

Z małorolnego gospodarstwa odpływa dziś poważna część głównej siły roboczej (dorosli synowie, niezamężne córki, ojcowie) — na gospodarstwie pozostają albo starzy rodzice albo żona małorolnego z dziećmi. W tych warunkach główny niegdyś warsztat pracy i źródło utrzymania: własne drobne gospodarstwo i dochody z niego stają się uzupełnieniem podstawowych dochodów płynących z pracy w zawodach pozarolniczych (Dokończenie na str. 2)

O WZROST TOWAROWEJ PRODUKCJI WSI

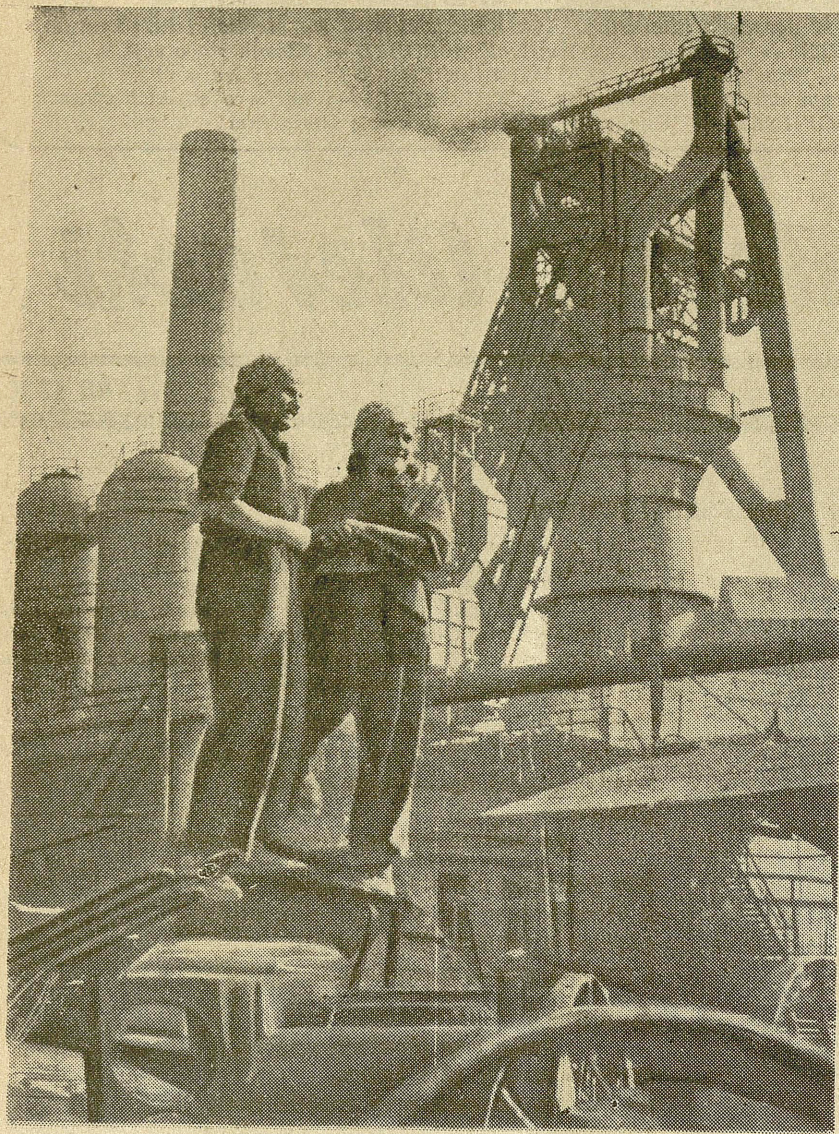


Foto WAF

jednego a często kilku członków rodziny małorolnego chłopca.

Dlatego też wiele z tych gospodarstw w okęgach silnie przemysłowych (gdzie właśnie szybko rośnie chłonność rynku na artykuły przemysłowe), przechodzi na gospodarkę samozaprzężeniową, hodując np. 1 krowę i jedną, najwyżej dwie świnię, kilka kur, uprawiając trochę ziemniaków, warzyw itp. raczej na własny użytek, rezygnując z uprawy tak pracochłonných roślin przemysłowych czy intensywnych upraw kłosowych lub okopowych.

Witając z radością ten odpływ ludności małorolnej ze wsi, jej awans społeczny i ogromny wzrost jej siły nabywczej i stopy życia, należy dołożyć starań aby pomóc im w podnoszeniu stale towarowej produkcji swych gospodarstw.

Korzenie tych trudności tkwią nie w czym innym, jak w tej podstawowej, antagonizującej sprzeczności pomiędzy społecznym systemem wytwarzania, a prywatnym władaniem środkami produkcji, sprzeczności, która znajduje swe pełne rozwiązanie dopiero w rozwiniętej gospodarce socjalistycznej.

Istnieje jednak już i dziś ogromne, niewykorzystane jeszcze możliwości złagodzenia tych trudności i utrzymania, a nawet zwiększenia towarowości tego typu gospodarstw małorolnych, z których główna siła robocza odpływa już na stałe, bądź odpływa dorywczo do zajęć pozarolniczych.

Rzecz jasna, nie kosztem odwrócenia całego procesu bądź dodatkowego obciążenia dawnego małorolnego chłopca, a dziś chłopca - robotnika. Pamiętamy bowiem o tym jak poważne wymagania stawia Plan 6-letni przed nowym robotnikiem w zawodach pozarolniczych, jaki wielki nacisk kładzie na zdobywanie przez niego w szybkim tempie wyższych kwalifikacji fachowych i opanowanie nie tylko zawodu, jest pewne, że ogromna większość byłych małorolnych, niejednokrotnie dziś jeszcze dorywczo związanych z przemysłem, komunikacją, budownictwem w charakterze sezonowych robotników niewykwalifikowanych z każdym miesiącem wiązać się będzie mocniej z nowym zawodem.

Z kogoż bowiem, jak nie z nich, rekrutować się będzie kilkudziesięcioosobna ekipa hutnicza kombinatu metalurgicznego Nowej Huty, włókienniczy Piotrkowa, Zambrowa, Kościerzyny, chemików z Zakładów w Dworach k. Oświęcimia, fabryki w Kędzierzynie, górników nowych kopalni: Gigant, Wesoła, Ziemowit, zakładów metalurgicznych Żerania, Lublina, Kraśnika, Mielska, Pity itp. — skoro poza wsią i małymi miasteczkami oraz częścią kobiet w wielkich miastach nie posiadamy już dziś większych rezerw siły roboczej?

Ogromną rolę w podnoszeniu towarowości tych małorolnych gospodarstw odegrać mogą i powinny grupy hodowców i plantatorów ZSCh, które powinny otoczyć większą opieką, wciągać do intensywniej produkcji rolnej, pozostałe na tych gospodarstwach żony chłopów - robotników, w warunkach gdy przymysł, tak chętnie idzie na rękę potrzebom tych gospodarstw, udzielając urolpów w okresach pilnych robót polnych (siewy, żniwa, wykopki) ich mężom, braciom czy synom.

Wspaniały rozwój rolnictwa radzieckiego, z którego sukcesach tak chlubną kartę mają kobiety - kolchoźniczki radzieckie, świadczy wyjątkowo o ich olbrzymiej rezerwie pracy i energii, inicjatywy i zdolności marnowały się w czasach kapitalistycznych wskutek odsuwania kobiet od zajęć produkcyjnych i lekceważenia ich roli w całokształcie gospodarki a także produkcji rolnej. To wymaga nie tylko szerokiej akcji uświadamiającej, szkoleniowej itp., ale i niejednokrotnie konkretnej po-

mocy produkcyjnej w ramach pomocy sąsiedkiej w celu uzupełnienia brakującego sprzętu i siły roboczej, przemysłowa najbardziej właściwych dla tego typu gospodarstw kierunków produkcyjnych itp.

Czyż nie stoi przed rolnictwem polskim w Planie 6-letnim sprawa ogromnego wzrostu hodowli bydła, drobiu (kur, kaczek, gęsi, indyków) i innego drobnego inwentarza (pszczoły, królików, zwierząt futerkowych itp.), a więc galezi wyjątkowo mało pracochłonných i jak pasujących do tego typu gospodarstw?

Sprawa cała ma ogromne znaczenie i polityczne, gdyż wróg klasowy usiłuje wykorzystać każdą szczerelinę, każdą przejściową chorobę wzrostu dla podważenia i osłabienia sojuszu robotniczo - chłopskiego i więzi ekonomicznej miasta ze wsią.

W miarę zaś rozwoju naszej gospodarki, szybkiej rozbudowy budownictwa mieszkaniowego w miastach (i związanych z nią możliwości odesłania ze wsi), z jednej strony, a z drugiej w miarę narastania warunków w bazie ekonomicznej - technicznej i w świadomości mas pracujących chłopstwa dla szybszego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej sprawa ta znajdzie swe ostateczne, zgodne z interesami przemysłu i rolnictwa rozwiązanie.

3. Średniorolni chłopci. — Ich gospodarstwa (od 4 do 12 ha) stanowią ok. 10 mil. ha użytków rolnych i odgrywają dziś ogromną już rolę zarówno w globalnej, jak zwłaszcza towarowej produkcji wsi przede wszystkim w dziedzinie upraw przemysłowych, okopowych, pasz zielonych, a także kłosowych oraz w hodowlach.

O ile wśród małorolnych, wskutek ich coraz bliższej łączności z przemysłem i ich częściowym wchodzeniem w szeregi klasy robotniczej stwierdzamy szybsze dostrzewanie nowej świadomości i. krystalizowanie się wyraźnego oblicza klasowego, to grupa średniorolnych chłopów wymaga jeszcze ogromnej i cierpliwej, na cennych, wypróbowanych zasadach strategii leninowsko - stalinowskiej opartej, pracy polityczno-uświadamiającej.

Występujące w tych gospodarstwach elementy kapitalu, warunki ekonomiczne, wieloletnie przyzwyczajenie i powiązanie z rynkiem kapitalistycznym itp. powodują chwiejność średniaka.

„Przytoczone przez nas dane statystyczne — pisał Lenin — wykazują nauce różnicę, jaka zachodzi między chłopem pracującym a chłopem-spekulantem. Ten oto chłop, który w latach 1918 — 1919 dostarczył głodnym robotnikom w miastach 40 milionów pudów zboża po ustalonej cenie państwowej, za pośrednictwem organów państwowych, mimo wszelkie ich wady, doskonale znane rządowi robotniczemu, ale nie dające się usunąć w pierwszym okresie przejścia do socjalizmu — ten oto chłop jest chłopem pracującym, równouprawnionym towarzyszem robotnika-socjalisty, najpewniejszym jego sojusznikiem, jego rodzinnym bratem w walce przeciw jarzemu kapitalu. Chłop zaś, który cichaczem sprzedał 40 milionów pudów zboża po cenie dziesięciokrotnie wyższej niż cena państwa, wyzyskując nędzę i głód robotnika w mieście, oszukując państwo, wzmagając i szerząc wszędzie oszukaństwo, rabunek, lejdackie zachowania — ten oto chłop jest spekulantem, sojusznikiem kapitalisty, jest klasowym wrogiem robotnika, jest wyzyskiwaczem. Albowiem posiada nadmiar zboża, zebranego z ogólnopństwowej ziemi za pomocą narzędzi w które ten czy inny sposób włożona została praca nie tylko chłopca, ale i robotnika itd., posiadacz nadmiaru zboża i spekulować nim — znaczy to być wyzyskiwaczem głodnego robotnika“^{*)}.

Trzeba tę chwiejność przezwyciężać, umacniając więź średniorolnych chłopów z proletariatem, a izolując ich od wpływu kulactwa.

Trzeba, aby średniorolni chłopci zrozumieli jasno (a cała praktyka pracy terenowej winna im to ułatwić), że Państwo Ludowe popiera wzrost zamożności uzyskany własną pracą, zgodną z wytycznymi narodowego planu gospodarczego, a zwłaszcza i zwalczać będzie z coraz większą siłą jedynie dzikie bogacenie się typu kapitalistycznego oparte o wyzysk najemników, lichwę, spekulację na czarnym rynku itd. Dlatego też dalszy wzrost produkcji tych gospodarstw oraz wzrost ich dochodowości w warunkach władzy ludowej, przelstnieniu szeroko rozbudowanej spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu, w warunkach mocnej, regulującej roli państwa na rynku towarowym (przy wyraźnej perspektywie na przebudowę rolnictwa) — jest pożądanym i zgodnym zarówno z interesami Polski Ludowej jak i z interesami samych chłopów.

Dalsze podnoszenie produkcji średniorolnych, (a także małorolnych) gospodarstw, a zwłaszcza hodowli, utrudnia gład artykułów inwestycyjnych (zwłaszcza materiałów budowlanych) oraz wątpliwości (nie zawsze uzasadnione) wśród ekonomistów, czy opłaca się inwestować drobne i średnie gospodarstwa chłopskie w perspektywie gruntownej przebudowy ustroju rolnego w Polsce. Z drugiej strony zastrzała to zagadnienie perfidna propaganda kulacka, która „odradza“ średniakowi inwestycje, z których jakoby później już w spółdzielni produkcyjnej nie będzie korzystał. O chwiejności średniorolnych chłopów i w tej dziedzinie świadczy zdumiewająco niskie wykorzystanie kredytów inwestycyjnych, wahających się od 30 do 50 proc. A przecież gospodarstwa zwłaszcza drobne a także średnie wyciągają z okresu kapitalistycznego z marnymi i małymi (mierz na 2 lub 3 stanowiska dla zwierząt) budynkami produkcyjnymi: chlewami, oborami, owczarniami, kurnikami itp., które odpowiadały ekstensywnemu charakterowi przedwojennej produkcji rolnej. Sprawa tych (uprzednio) dokładnie zbadanych pod kątem społecznej i ekonomicznej celowości inwestycji może i powinna być rozwiązana w oparciu o wykorzystanie lokalnych, tanich, zastępczych materiałów budowlanych: glina, cegła piaskowa-wapienna, słoma itp.

Zasady kredytowania i inwestowania powinny być na nowo ustalone w porozumieniu z chłopami, przy pełnym wykorzystaniu ich inicjatywy, pomysłów i wniosków racjonalizatorskich.

Niezadawałająco również dotychczas przedstawiają się jeszcze dwie sprawy kluczowe w produkcji rolniczej i zwierzęcej. Pierwszą z nich to sprawa podniesienia poziomu wiedzy agrotechnicznej a zwłaszcza właściwego wykorzystania nawozów sztucznych, których przecież na ha rolnictwo otrzymuje sześć razy więcej niż przed wojną, a przysrost plonów — nawet biorąc pod uwagę brak obornika — nie odpowiada zupełnie pokładanym nadziejom. Drugą jest sprawa bardziej energicznej (nawet bez gruntowych podstawowych inwestycji wodno-melioracyjnych) zagospodarowania naszych łąk i pastwisk, a zwłaszcza ich nawożenia, podsiawiania i pielęgnacji, poprawienia w ten sposób naszej, tak szczerzej, bazy paszowej.

Wszystkie te sprawy ograniczające dziś możliwości dalszego, szybkiego wzrostu produkcji rolnej powinny być w r. 1952 przedmiotem potężnej kampanii Związku Samopomocy Chłopskiej, przy pomocy całego fachowego aparatu Ministerstwa Rolnictwa.

4. Kulacy. — Gospodarstwa powyżej 20 ha (a więc niewątpliwie już gospodarstwa o charakterze kapitalistycznym) zajmują w Polsce ok. 2 milionów ha, dysponując znaczną liczbą inwentarza żywego, zwłaszcza koni i krów. Ich stosunek do potrzeb państwa i zadań produkcyjnych rolnictwa wywołuje dziś silne oburzenie podstawowych mas chłopskich. Zanizanie produkcji, niewykorzystanie nieraz nawet drobnej części możliwości swego gospodarstwa itp., przejawy walki klasowej kulactwa przeciw całej naszej planowej gospodarce muszą być energicznie w oparciu o czynnik społeczny zwalczane. W wypadku zaistnienia pojedynczych takich wydarzeń na terenie danej wsi można je rozwiązać na drodze mocniejszego, społecznego oddziaływania zorganizowanej opinii gromady, grożącej kulakowi całkowitą społeczną izolacją w wypadku dalszego uchylania się od wypełniania części przypadającej na gromadę zadań produkcyjnych.

W wypadkach bardziej masowego występowania tych objawów „działalności“ kulackiej, należy szukać środków zaradczych na drodze socjalistycznej, a więc wypróbowania starych (np. gromadzkie likwidowanie ugorów) i stworzenia nowych form społecznego, gromadzkiego zagospodarowania niewykorzystanej ziemi, a także i budynków produkcyjnych, w ramach obowiązujących ustaw i rozporządzeń.

Przykładem, jak należy walczyć o wzrost towarowości rolnictwa, są wyniki i plany walki o wzrost towarowości PGR oraz spółdzielni produkcyjnych, do których jeszcze powrócimy.

Wojciech Ścibor

^{*)} W. I. Lenin, Marks — Engels — Marksizm, Warszawa, 1949, str. 453, 454.

CZESŁAW CZERNIAWSKI

JEDEN PUNKT PORZĄDKU DZIENNEGO

Rys. St. Gierowski

Towarzysz sekretarz Januariusz Olkiewicz, wstając z krzesła wyjął z kieszeni okulary w niklowej oprawie i przetarł szkła wielką, kraciastą chustką do nosa. Jedyna żarówka dawała słabe, żółtawe światło mroczniejące pod ścianami i po kątach sali. Dlatego też Olkiewicz musiał pochylać nad stołem swą tyczkową postać zakończoną tyś, kanciastą czaszka, ażeby odczytać program zebrania: — Otwieram zebranie naszej podstawowej organizacji partyjnej i proponuję następujący porządek dzienny: zagajenie, wybór przewodniczącego, odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania, sprawa niepartyjnej postawy towarzysza Bondarczuka w obecnej akcji...

Bondarczuk miał już porządną w czubie, lecz nie dawał się jeszcze. Rozparł się szeroko w krześle, wyciągnął nogi pod stół, obficie zastawiony jadłem i butelkami z wódką, winem i piwem, usiłując zrozumieć sens słów Brudnickiego, który pochylony ku niemu z kieliszkiem w ręku, klarował coś od dłuższej chwili. Jednak niewielka tylko część słów docierała do przyćmionej świadomości Bondarczuka — reszta ginęła w ogólnej wrzawie, krzyku i śmiechu podchmielonych, rozbawionych gości, siedzących za długim stołem po środku obszernego pokoju. W chwilach, gdy czyjeś gwałtowniejsze poruszenie rozwiewało nieco mgiełkę dymu, wydawało mu się, że żona daje mu jakieś gniewne znaki oczami.

Bondarczuk niepewną dłońą nalał sobie do szklanki musującej gazem lemoniady i wypił duszkiem. Rozjaśniło mu się nieco we łbie. Aha, już wie o



Sekretarz Januariusz Olkiewicz

co chodzi Urszuli. To prawda, uparta z niej baba i chciwa, oj chciwa. Ale też i mądra. Ooo, mądra...

Słupki całą uwagę, żeby wreszcie pojąć o co chodzi Brudnickiemu. Bo z tego powodu zgła go Urszula swym wzrokiem. Wiadomo, że znajomości z takim Brudnickim, pożytek wielki może być. A przecie od dzisiejszego dnia są kumotami. Nie darmo trzymał dzisiaj Bondarczuk jego syna do chrztu.

No tośmy teraz jakby jedna rodzina — zrozumiał wreszcie, że Brudnicki gadał o tym samym. — No, wypicie ze mną... chrzestny.

Wprawdzie Bondarczuk nie miał już chęci do wódki, ale wypił. Zakrzuszył się, wstrząsło mu wszystkimi łkami i we wnętrzu, ale wytrzymał. A Brudnicki przysunął się jeszcze bliżej i mówił coraz poufalej:

— Wielki to zaszczyt dla mnie, że sam pan sołtys syna do chrztu świętego podawał. Boga bym obrazil i syna krzywdził, gdybym za taką usługę wdzięczności nie okazał.

— Co też pan mówi, panie Brudnicki — nieszczerze zaoponował Bondarczuk.

— Jaki pan? Jaki pan! — obruszył się gospodarz. Zmrużył oczy, jakby chciał zabezpieczyć się przed odczytaniem myśli przez tamtego. — Jesteś chrzestnym mego syna, Seweryn, czy nie jesteś? I jaki tu pan? — uderzył dłoń w kolano Bondarczuka. — Taki dzisiaj jestem, żebym ci chciał jak najlepiej. Przecie swój jesteś, nie?... Bondarczuk. Chcesz, to ci sprędam za łączkę popod lasem. Możesz ją zabrać. I tanio sprzedam, krewnikowi przecie.



Sołtys Bondarczuk

Bondarczuk rzucił szybkie spojrzenie w kierunku żony. Popatrzył sobie w oczy i zrozumiał się. Kiedyś nawet Bondarczuk gadał w tej sprawie z Brudnickim, ale wówczas ten odmówił. A teraz...

Bondarczuk przełknął ślinę, która nagle utkwiała mu w gardle. Widać rozkochał się bogacz pod wpływem wódki, czy uroczystości. Trzeba to wykorzystać.

— Nie żartujecie? — Bondarczuk już nalewał wódkę w kieliszki dla przypiętowania umowy. — Poważnie mówicie?

— Jakże bym żartował z krewniaka? Poważnie mówię: sprzedam wam.

Uderzył dłoń w dłoń, wychylił kieliszki. Bondarczukowa podniecona, rozgorączkowana transakcją, przysunęła się bliżej.

— Swojakowi przecie sprzedaje — mówił dalej Brudnicki, znów napełniając kieliszki. Bondarczuk nie wzdragał się już. Nagła radość z powiększenia o kilka móg swojej gospodarki, otrzeźwiła go. — Boć swojak jesteś, Bondarczuk, chociaż sołtys i partyjniak, no nie? Toć z ciebie najlepszy w Mielnowie gospodarz. Nie do Walczaka ci, nie do Olkiewicza, tylko do nas, prawdziwych gospodarzy.

— A pewnie, pewnie — wtrąciła Bondarczukowa. — Ale co robić. Takie dzisiaj mamy czasy, że człowiek nie wszystko może, co by chciał. Czasem trzeba inaczej.

— Ja to wiem, wiem — przytakiwał Brudnicki. — Wiem, kumo,

Następnego dnia po chrzcinach, Bondarczuk zwiłkował się z łóżka z okropnym bólem głowy. W gardle piekła go zgaga, dręczyło pragnienie. Z trudem wciągnął buty na nogi i wyrzwał na świat przez okno.

— Znowu pogoda — mruzczał Bondarczuk, skrobiąc się palcami w gęstwie czarnych włosów. — Susza, psiakość. — Zastanowił się chwilę, przypominając sobie coś: — Rację miał Brudnicki: bida będzie jak diabli. Mądrze gadał, psiajucha, zorebek będzie jak ułaj. He, he, he.

Ruszył do kuchni żeby twarz obmyć zimną wodą dla spędzenia resztek śladów snu i wczorajszej pijatyki. Tutaj również pusto było.

— Gdzież to znów Urszula poleciała? — pomyślał. W tej chwili przypomniał sobie: — Aha, toć to piątek dzisiaj. Do miasta z masłem pojechała. Grubą forsz tam teraz za nie płacę.

W tej chwili jakiś cień zniecierpliwienia przemknął mu po czerwonej, obzmiałej twarzy, o podchmielonych oczach. Zatrzymał się nad miską z mydłem w ręku.

— Czego ten Walczak tak się do mnie przyczepił?

Walczak był sąsiadem Bondarczuka, a jednocześnie prezesem gromadzkiego koła ZSCh. Gospodarkę miał niewielką, stale był zaharowany, zatrudniony codziennymi kłopotami. Wczoraj rano zaczął sołtysa na drodze i powiedział:

— Dłaczego Bondarczuk nie oddaje mleka i masła do giesu? Spółdzielni planu nie może wykonać, a wy za miast dawać przykład, to sami żonę do miasta wysyłacie. — A co to? — obruszył się sołtys. — Nie wolno mi sprzedać tam gdzie chcę? — Nie wstyd wam to mówić — rzucił już z gniewem Walczak — wam, sołtysie?

— Tfu, do licha! — splunął ze złością Bondarczuk na to wspomnienie, zanurzając ręce w wodzie.

W tej chwili zapukano do drzwi. Do kuchni wszedł sekretarz Olkiewicz.

— Dzień dobry.

— A dzień dobry, dzień dobry — odpowiedział Bondarczuk, chlując zimną wodą na twarz. — Siadajcie gdzie, zaraz umyję się.

— Nie, nie, ja tylko na chwilę — Olkiewicz mówił wolno, jakby ważył wartość każdego słowa przylgając się zarazem pilnie gospodarzowi. — Wiedzieliście, że wczoraj było partyjne zebranie, dlaczego nie było was?

— Nie mogłem, kochany — Bondarczuk ukiął twarz w białej płachcie ręcznika, którym się ocierał. — Musiałem być na chrzcinach.

— Słuchajcie Bondarczuk, to już chyba szóste zebranie, na którym was nie było. — Głos Olkiewicza stał się surowy. — To sołtysostwo wam przeszkadza, to choroba, to znowu chrzciny. I gdzie? U kulaka!

— A jaki tam kulak z Brudnickiego. — Bondarczuk powiesił ręcznik na gwoździu i zajął się zapinaniem koszuli. — Ze lepiej gospodarzy od innych, to zaraz ma być kulak?

— Nie lepiej gospodarzy, tylko na wyzysku dorabia się.

— Jaki tam wyzysk. Toć dzieciaki ciotki pomagają mu w gospodarstwie, a on za to mieszkamie ma. Zresztą rodzina to przecie.

— Rodzina, powiadacie? — Olkiewicz wielkie oburzenie aż zatkało. — A wy wiecie, że ten Antos półnalfabeta, że Jasiek, chociaż zdolny, drugi rok w czwartej klasie siedzi, bo Brudnicki nie daje im czasu na naukę? A wiecie, ile on każe płacić za mieszkanie w swoim domu w Zacharce? Jaki tam wyzysk — parsknął gniewnie. — Ślepy jesteście Bondarczuku!

Bondarczuk milczeniem zbył słowa Olkiewicza. Włożył marynarkę, przyczesał mokre włosy i rozejrzał się za czapką.

— Słuchajcie Bondarczuk — Olkiewicz uspokoił się i przystąpił do właściwej sprawy. — Trzeba dzisiaj zwołać gromadzkie zebranie. Dostaliście chyba pismo z gminnej rady?

— A jest tam jakiś paperek — obajętnie odpowiedział sołtys. — Idziecie? Wyszli na drogę. Olkiewicz mówił dalej, lecz Bondarczuk nie bardzo go słuchał, zajęty swoimi myślami.

— Rację miał Brudnicki — rozmyślał — Susza, nieurodzaj, w mieście ceny rosą Zboża co sprzedadłem do spółdzielni, to już starczy, resztę na wiosnę schowam. Wtedy cena jeszcze większa będzie. A kartofle trzeba w mieście sprzedać. Podobno na wolnym rynku płać po 80 złotych, a w spółdzielni tylko osiemnaście. — Ognarł się go spekulacja żyłka, umiejętnie podsycona wczoraj przez kulaka. Brudnicki wprawdzie nie namawiał do niczego sołtysa, tylko chwilił się przed nim swymi kombinacjami. Wystarczyło to jednak, żeby i w Bondarczuku zagrały instynkty posiadacza, handlarza. — A że planu nie wykonam, to co z tego? Co mi zrobisz? Mądrze to wykuszyciel ten spryciarz Brudnicki. że nie mają prawa nie zrobić. Powiedział tak: zesłego roku zabierali nam zboże, przymusowo omloty robili, no i co? Co w Gryfi-

cach było? Od swojej partii po łapach za to dostali. W tym roku nie już nie zrobisz.

W tej chwili myśli jego zostały przzerwane, głośniejszym wypowiedzianymi przez Olkiewicza słowami:

— A wy też moglibyście kartofli zadeklarować. Dobry przykład byłby dla wsi.

— Coo? — Bondarczuk aż przystanął, tak zaskoczyła go ta propozycja. — Deklarować? — spytał, by zebrać myśli. — Ale, gdzie tam! Nie wiem czy będzie tyle, żeby kontraktowane odstawić. Toć wiecie, że nie obrodziły.



Urszula Bondarczukowa

— Wiemy, wiemy — Olkiewicz uważnie spojrzał na twarz sołtysa. — Ale wiemy, że u was obrodziły najlepiej. Szaściłicie przecie na tym najniższym, najbliższym stawu kawałku.

— Co z tego? — obruszył się Bondarczuk. — Nie obrodziły. Chyba ja lepię znam swoje gospodarstwo.

— Co? O kartoflach gadacie? — Nie zauważyli jak zbliżył się do nich Walczak. — Czy to prawda, że będzie w tej sprawie zebranie? Bo u nas z planem trochę niebardzo. Trzeba by pomówić z ludźmi.

— Pomówić, pomówić — zirytował się nie wiadomo dlaczego Bondarczuk. — Co im gadać, nieurodzaj. Z czego będą sprzedawać?

— Oj, sołtysie, coś tutaj kręcicie — sprzeciwił się Walczak. — Plan jest przecie tak pomyślany, że każdy może go wykonać. Sami zresztą tyle za nim gadałicie, a teraz inaczej gadacie? Jakże to?

— Bondarczuk twierdzi, że tak mu nie obrodziły, że nie wie czy kontraktowane całkiem odstawi — powiedział Olkiewicz. — A ja myślę, że jako sołtys i partyjniak zadeklaruje coś więcej, żeby przykład dać.

— Co wy możecie wiedzieć, co ja mogę deklarować? — rozniewał się już nie na żarty sołtys.



Kulak Brudnicki

— A wiemy, wiemy — zapalczywie odpowiedział mu Walczak. — Wiemy, że pan sołtys poważnie zalega ze sprzedażą zboża, że jeszcze ani grosza podatku nie zapłacił. Cała wieś o tym mówi. „Co on nam chodzi gadać o naszych obowiązkach, kiedy sam ich nie wykonał. I do tego sołtys i partyjniak“ — gadają o was. I co wy na to? — Walczak poprawił czapkę na głowie i spojrzał w oczy Olkiewiczowi. — Nie? To ja wam na to odpowiem panie sołtysie. Ja chociaż mam tylko cztery hektary i gorszą gospodarkę, zadeklaruję sprzedać ponad plan 500 kilo kartofli. Ot co. Dzisiaj na zebraniu to powiem, wobec wszystkich to powiem! I powiem jeszcze, że trzeba zrobić porządek z takimi jak wy, jak Brudnicki i jemu podobni.

Bondarczuk wrócił do domu okropnie zły.

— A to się przyczepili do mnie — mruzczał, pocierając dłoń bolejącą jeszcze głowę. — Trzeba przedzej te kartofle po cichu do miasta wywieźć, żeby ich u mnie nie było. Wiadomo, i tak nie nie zrobią ale lepiej żeby ich nie było. Dziś wieczorem chyba pojadę...

— Towarzysz Bondarczuk — kończył swoje przemówienie sekretarz Olkiewicza — od dawna wykazywał już postawę niegodną członka Partii. A w obecnej akcji, całkiem ujawnił swoje oblicze, którego niestety my wcześniej nie widzieliśmy, karierowicza, człowieka w partii przypadkowego, działającego tylko dla swoich osobistych, egoistycznych korzyści.

Było późno. Żółte światło stało się jakby jeszcze bardziej sekrate, stała się jakby jeszcze bardziej śleba, stała się jakby jeszcze bardziej zmroczniejsza.

Dlatego też stawiam wniosek: wydalę towarzysza Bondarczuka z szeregów naszej organizacji partyjnej. — Sekretarz Olkiewicz przerwał na chwilę i powołał wzrokiem po zbieżnych. — A jednocześnie drugi wniosek: przenieść towarzysza Walczaka z kandydata na członka naszej partii.

Czesław Czerniawski



O pierwszych dniach października sytuacja w gm. Mrocza stała się coraz bardziej krytyczna. Widać było wyraźnie, że nowy przewodniczący Gminnej Rady Narodowej Szadkowski, nie potrafił naprawić tego, co popsuł jego poprzednik Kielski. Pełnomocnik gminy do spraw skupu, robotnik z Aleksandrowskich Zakładów Przemysłu Galanterijnego, Wiśniewski, też nie umiał ująć w ręce pogmatwanych nici. Gdzie zacząć, żeby przełamać wreszcie nieugięty zdałość się opór kulałów?

Plan przewidywał zwiększenie dostaw we wrześniu i największe nasilenie w październiku. A tu dostawy malały. Miało być 52 tony ziarna w sierpniu, 106 ton we wrześniu, 178 ton w październiku. A było: 62 tony w sierpniu, 47 we wrześniu. 20 dni października dały 34 tony zboża. W tym tempie skup zakończyłby się po przyszłych żniwach. A przecież biedniejsi chłopcy i część średniaków, co miała sprzedać, już sprzedawała. Niektórzy nawet z nadwyżkami. Taką na przykład wdowa, Anastazja Szpruch z Brużyczki Małej zamiała sprzedawać jej 277, odwoziła na punkt skupu 377 kg. zboża.

Pozostał drugi obóz. Jego opór doprowadzał Wiśniewskiego niemal do rozpacz. Kłął wszystko na czym świat stoi, ale największą chyba Kielskiego. Bo też wygodny żywot prowadził sobie Kielski, jako przewodniczący Gminnej Rady Narodowej.

Kiedy się skup zaczął zwracać się niektórzy do Kielskiego, jak do swego przyjaciela o poradę. Co zrobić, jak komu za dużo wylczyli do sprzedania? A Kielski wszystkich uspokajał: „Nie bójcie się nic — mówię. — My tu gryfickich sposobów powtarzać nie będziemy”. Przysięgając do spółdzielni produkcyjnej, która powstaje w Mroczej, Kielski sprzedawał konia, wóz, wszystkie narzędzia i siewnik. Jedni tłumaczyli to tym, że rozbił się i wciąż potrzebował pieniędzy na wodkę. Inni twierdzili, że sprzedał wszystko, żeby nie dać do spółdzielni.

Taki przewodniczący to woda na młyn kulałów. Wprawdzie Kielski w końcu sierpnia został usunięty ze stanowiska i wykluczony z Partii, ale kulały w Mroczej wreszcie zagrożenie tym zachwalej popodnosili głowy. Zaryzykowali — kto kogo?

Wyraźnie kpił sobie z władzy ludowej, z wszelkich ustaw, zarządzeń i dekretów 15 hektarowy gospodarz Demian Momotko. W ubiegłym roku gradobicie wyrządziło mu równe, nieznaczne zresztą szkody w zbożu, wobec czego napisał podanie bezpośrednio do Warszawy i sam z nim pojechał. W podaniu prosił o ulgę, jako że nie jest w stanie zapłacić przypadającego nań podatku gruntowego w zbożu. Przyszła odpowiedź zalecająca Wojewódzkiej Radzie Narodowej zbadanie sprawy i przyniesienie ulgi. Ulgę dostał. Zamiast 2377 kg zboża, należnych tytułem podatku, polecono mu zapłacić 1426 zł. licząc po 60 zł. za metr zboża (cena urzędowa). Ale Momotko jeszcze i to nie dogadzało. „Po 20 zł. to bym zapłacił, a więcej nie”. I nie zapłacił ani grosza. W 51 roku jego zaległości wzrosły o 4.100 zł. za podatek gruntowy, i prawie drugie tyle za SFOR. Pieniądzy nie płaci, zboża ani ziemiaków nie oddawia, na wezwania Gminnej Rady nie odpowiada, a gdy się ktoś do niego wybiecze, żeby go usłnie ponaglić grzei, że natychmiast pojedzie ze skargą do Warszawy.

Drugi kulał, Teofil Beldowski, właściciel nieczynnej obecnie cegielni i ponad 18 ha gruntu, od kilku miesięcy prawuje się z Radą Narodową, że mu za dużo zboża wyznaczono do oddawania, bo nie odliczono nieużytków. Nikomu nie da sobie wytłumaczyć, że brano za podstawę 9,5 ha przeliczeniowych, zatem nieużytków nie liczone. Udaje, że nie rozumie i dalej się zawzięcie „procesuje”. A przy tym wodzi, że „sancja mnie biła i demokracja mnie bije”.

We wiosennym skupie tak długo nie chciał sprzedać zboża, aż przeprowadzono u niego przymusowy omlot. Za stołota stała sterta zboża od żniw 48 roku. Kiedy ją wymiocić nie okazało się, że połowę ziarna woli kłajdzi.

Kazimiera Ruszkowska miała przed wojną sklep w Łodzi. I teraz wcale nieźle się jej powodzi. Doświadczenia handlowego jej nie brak. A co do zboża? Woli paść żytem bydło.

Adam Jagodziński gospodaruje na 24 hektarach. Zboża nie sprzedaje, bo „bieda u mnie aż piszczy”. Można uwierzyć, że piszczy wszystkim, czego się dotknęło ten 120 kg wagi chłob. „Co mi tam po zebraniach — powiada — pójdę czy nie pójdę i tak zboża nie sprzedam”.

BOLESŁAW LESMAN I ANDRZEJ SMOLEŃ

TRUDNA GMINA

Rys. St. Gierowski

Były to najmocniejsze korzenie oporu w całej gminie, choć nie brakuło i innych. Andrzej Gralewski z Aniołowa, Józef Antczak z Jastrzębic, Jan Sławniwicz z Brużyczki Małej i jeszcze wielu średniaków, idących w ślad za kulałami. Przykład oporu działał zaraźliwie. Pod kulałki wpływały nawet kilku sołtysów. Władysław Mrowiński z Karolewa, Zygmunt Samulski z Fronina, Kazimierz Ocieski z Nakielnic, Stanisław Zwierzchowscy z Wierzbna. Jak mieli chłopcy ocenić swoich sołtysów, którzy jeszcze do połowy października nie oddawali nawet części przypadającego im do sprzedaży zboża? Była to wyrażna zachęta do naśladowania.

Wiśniewski nie widział sposobu jak złamać ten opór. Każdy metr zboża, który napływał na punkt skupu był ciężko wywalczony wielogodzinnym przekonywaniem albo groźbą kary. Chłopi również nie płacili podatków a do 12 października nie dostawali nawet jednego kwintala ziemniaków. Jeżeli udawało się od kogoś wydostać trochę zboża to tylko od średniaków. Kulały drwili sobie ze skupu. Bieżniły przy tej nowo przewodniczący Szadkowski. Momotki bała się cała Gminna Rada Narodowa, bo już rzeczywiście pojedzie do Warszawy. A Beldowski gadał, że „możecie mnie wsadzić, a nie nie dam”.

Na 20 października Mrocza miała skupionych 149 ton zboża, zamiast przewidzianych w planie 280 ton. Do rocznego planu brakowało 250 ton. Na odprawie pełnomocników w Komitecie Powiatowym Wiśniewski prosił sekretarza KP o pomoc. „Sam nie dam rady. Na tę gminę trzeba bardziej doświadczonego i twardego towarzysza. Może byście sięgnęli Niedziela z Beldowa...”

20 października w gminie Beldów niewiele już brakowało do całkowitego wykonania rocznego skupu zboża. Wykonanie pięcioletniego planu w ziemniakach przekroczyło — nawet 100 procent, a w zaległościach podatkowych wpłaty dobiegały końca.

Było to w dużej mierze zasługą tamtejszego pełnomocnika. Eugeniusz Niedziela, robotnik ze Zgierskich Zakładów Przemysłu Wełnianego, członek Partii od 47 roku, miał już spore doświadczenie w pracy na terenie wiejskim. Podczas wiosennej akcji skupu wyciągnął na jedno z pierwszych miejsc najbardziej kulałką gminę w powiecie łódzkim. To też zanim jeszcze przyjechał do Mroczy, poprzedziła go legenda. Kulały opowiadali o „straszonym” pełnomocniku, który „wszystko zboże do ostatniego ziarnka zabiera tak, że tylko głodem mrzeć”.

20 października Komitet Powiatowy zdecydował się na zamianę pełnomocników. Wiśniewski przeniósł

się na kilka dni do Beldowa dla wykończenia akcji a Niedziela przyjechał do Mroczy.

Tego samego dnia w Czarnocinie odbywał się wieczerz świetlicowy. Przy sobocie ludzie się zeszli. Szkoła już od września przygotowała trochę tańców, piosenek i wierszy. Koło ZMP obiecało zagrać kilka scen z przygotowywanej sztuki Warminskiego „Zwycięstwo”, o której na wsiach w pobliżu Łodzi coś nie co chłopcy już słyszeli.

Ale wieczerz ten zostanie w pamięci Czarnocina z innego zgola powodu. Jakże bowiem mogliby ludzie o nim mówić w całej gminie, skoro dziesięć gromad nie oglądało go na własne oczy i nie słyszało na własne uszy. Coś się musiało zdarzyć. I zdarzyło się. W pewnym momencie weszło na scenę trzech chłopów. Dwóch tegich i wąsatych przestroniło trzeciego, który był niski i krępy.

— Ludzie kochani — zawołał jeden z wąsatych — pewnie nas poznajecie. Przyjechalim do was z gminy Beldów. Wysłały nas gromady abyśmy wam opowiedzieli, jak tu u nas wyglądał skup, którym się już zakończył.

— Toście już skończyli ze zbożem? — Już! — A z kartoflami też? — Też! — To Niedzieli robota, co? — Niedzieli, a jakże! — Gadają, że ma do naszej gminy nastać. Prawda to? — Prawda. Dlatego chcemy wam opowiedzieć, abyście wiedzieli czego się trzymać. Tylko nam powiedzcie w przódzi, co u was bogacie mówią o Niedzieli?

— A straszą, że wszystko zboże zabiera, i no głodem mrzeć. — Teraz wysunął się nagle krępy i niski chłop.

— A kto z was sprzedał już zboże? — Podniesione ręce długo przeglądał, przesuwając głowę kilkakrotnie z jednej strony sali w drugą. Chłopi również zaczęli popatrywać uważnie. Oto sąsiedzi zza plotka, oto z drugiego końca drogi, z kolonii, z przysiółków... Odczuli wreszcie to, co widać chciały, aby odczuli, ów niski i krępy człowiek na scenie.

— Dużo nas, — ktoś zawołał, — bez piętnastu wszyscy. A i na wsi, z tych co nie przyszli, też będzie немало.

Krępy cofnął się a wąsаты znowu podjął rozmowę.

— Kiedyśmy furmanką mijali wasz dom ludowy i zobaczyli światło i tyła ludu, towarzysze powiada. Przedstawienie? Świetlica? Wstapmy. Na tej sali spotkamy najlepszych, uczciwych i wyrobionych chłopów. I widziacie nie pomyliliśmy się. My po skupie! wy po skupie. A powiedzcie co wy sądzicie o Niedzieli? — Dia was on przecież nie groźny.

— Ma się wiedzied. Myśmy swoje wypełnili. Ale jak sobie poradzi z kulałkami? Za nic oni mają dekrety.

— Kulały szerzą opór, jakby to powiedzieć, metodą prowokacji i uczą jej średniaków. O taki Sławniwicz z Małej Brużyczki, średniak, a krzychał do sołtysa, żeby cała wieś słyszała: „Wy mnie nie straszcie, już mnie w zeszłym roku straszili, co Gryficie chcecie zrobić?” Sławniwicz, to nawet mój krewny. I ja o nim wspominał dla przykładu. Sam też jestem średniakiem, to rozumiecie, że Niedzieli będą się u nas bać, ale takim strachem, który nie da rezultatu.

— A dlaczego?

— Bo mi się widzi, że w naszej gminie jest grubszą znowa kulałków. W każdej wsi ich słychać. Połowy planu jeszcze brak a na tę połowę wypadła około jedna trzecia gospodarstw. Trochę małych, trochę średniaków i bogacie. Kulały chcą jak najdłużej utrzymać, jakby to powiedzieć, cały obóz opornych. Rozumiecie, cały obóz! Mnie Sławniwicz też klarował: „co się głupi śpieszysz. Poczekaj. Co Rada Gminna ma na końcu? Kary administracyjne i licytacje. A jak je zastosuje wobec większej liczby gospodarstw? Dlatego wciąż hałasujemy „Gryficami”. A jak walną



kilkanaście kar i egzekucji, to reszta wyjdzie cało, rozumiesz?” Tak mi klarował.

Kulały chcą zaimponować średniakom, że idą na całego i w razie czego oni poniosą za ten spisek odpowiedzialność, a średniakom się upieczą, czyli, że rachunek dla nich jest jeden, trzymać z kulałkami.

— To wy towarzyszu — odezwał się znowu niski i krępy człowiek, stanawszy między beldowskimi wielkoudami. — To wy towarzyszu nie bierzcie wścieć jak sobie poradzi Niedziela, ale zapewne lepiej wścieć, jak sobie zamierzają poradzić z nim kulały. Opowiedzcie nam, to ciekawe.

— A będą chcieli, żeby stał się naprawdę taki, jak go odmalowali: straszny pełnomocnik z partii, niech się ciska, niech podaje do grzywnien, egzekucji, niech przegnie palke, a wtedy go władze odstawią i kulały będą triumfować, bo średniakom swoim awanturnictwem zrazi.

— Tacyście pewni szaleństwa kulałków?

— Co do niektórych — tak. Momotko będzie do końca wojował. On się na Warszawę powołuje. Rada Gminna liczy się z tym, a nie widzi, że opór Momotki to nie opór kulałki, co nosa poza gminę nie wystawia, ale takiego, co do Warszawy jeździ obgadać sytuację. Otóż to, sytuacja w naszej gminie nie jest zwyczajna. Beldowski już odsiadywał za sabotaż w obozie pracy. I nie przychodzi, to też coś znaczy. Na 24 ha nie wiem czy uprawia 7 ha. Taką przyjął taktkę. Ludzie patrz, gorszą się i dziwią, a on się śmieje: Co mi zrobić, ziemię zabiorą? Niech biorą, doczekam się jej z powrotem.

— Ta bezcelność robi swoje. Niski i krępy człowiek wysunął się teraz na sam brzeg sceny.

— Dorozumiewam się. O ten lud zagniewany wam idzie, co?

— Ano, właśnie. Jak wygląda sytuacja w Mroczej? Dwie trzecie gospodarzy oddało już zboże na skup. W jakich warunkach? Z jednej strony przy kilku sołtysach, którzy sami nie wypełnili zobowiązań i przy słabej agitaacji organizacyjnej. Z drugiej strony przy krzykactwie i awanturnictwie kulałków. Zostało do wypełnienia ponad połowę planu i bój się teraz toczy o trzon średniaków i resztę małych. Tak, bój się toczy, ale rzecz w tym, że z jednej tylko strony, ze strony kulałków. A dwie trzecie gminy, sumiennych obywateli, którzy bez narad i agitaacji, wypełnili swój obowiązek, śpi teraz snem błogim. A jeśli nie śpi to czeka na pojedynkę Niedzieli z kulałkami. I z góry już przewiduje niedobry koniec.

Towarzysze! Z tego co tu usłyszałem, wynika, że kulały w waszej gminie prowadzą politykę jawnego oporu. Wolają o Gryficach, aby wywołać Gryficie. Gryfickie oderwanie władzy ludowej i ogniu partii od mas chęć zastąpić w waszej gminie oderwaniem mas od władzy ludowej i partii.

Daleś chłopie zboże na skup cicho, to i nadal siedź cicho a my popuhlamy z władzą i pełnomocnikiem.

Towarzysze! Czy to prawda, że wyście po cichu sprzedali państwu zboże? Nieprawda. Nie, ma dnia, aby robotnicy nie czytali w gazetach liczb i nazw powiatów, gmin, wsi, nazwisk waszych „przodowników”, godnych tego tytułu, aby co dnia gośno nie mówili o dowodach z waszej strony rosnącego sojuszu robotniczo — chłopskiego, godnego rosnącej pracy i trudów klasy robotniczej, która w naszym kraju ruszyła z posad stary świat nędzy, ciemnoty, wyzysku i nie pozostawi z niego kamienia na kamieniu.

Towarzysze! Czy prawdą jest, że nadal będziecie siedzieć cicho? Wy, którzy macie słusne prawo wyrażać się za prawdziwych obywateli, za patriotów naszej ojczyzny? Czyżże to głos ma się po Polsce roznieść? Czyż głos rozstrzygać o naszym życiu? Na czyich głosach ma się opierać władza ludowa?

Towarzyszu Sieradzi, powiedzcie teraz, co należy czynić?

— A no, zorganizować się z tymi, co już swoje obowiązki wypełnili. Mamy prawo być dumni, a im nas więcej, tym większa duma. Kto praworządnie wypełnia obowiązki, ten ma prawo rządzić. To i porządźmy, aby mniejszość dostosowała się do większości. A jak praktycznie radzicie?

— Trzeba pójść dwoma drogami. Jedną to zebrania wszystkich organizacji, jakie są u was we wsi. Sprawdzić członków i podciągnąć zalegających. Z organizacji ustalać codziennie grupy agitatorów do określonych gospodarzy. I agitować! Bez przerwy. Codziennie zdawać meldunki do Rady Gminnej.

Druga droga — to zebrania pełno — gromadzie. Tam wielkością i mocą tych, którzy oddali, napierać na pozostałych.

Pamiętajcie, że bój idzie w pierwszym rzędzie o dużą grupę średniaków. Kulały, jeśli chcą, doczekają się ryzykownego końca. Ale nie oszukają i nieskapują średniaków, jeśli wy masowo pójdziecie ich ratować. Kulałkom też zrzędzie mina. Ot, taka Rutkowska. Kiedy chłopcy powiedzą do oczu, że POM wymiocił jej 85 q żyta, że służąca, którą wypędziła, widziała u niej 6 futer, że gdyby tak napisać listy do jej dwu córek, które skończyły już studia, a syn właśnie kończy uniwersytet — zobaczcie, że baba ustąpi. Złodziej kradnie, ale nie lubi, jak świat zna cenę ukradzionych rzeczy. Trzeba chłostać wstydem. Trzeba prać faktami, które obnażają kulałków i spekulantów.

Kalendarzyk waszej akcji zaczynajcie od jutra. Przed południem organizacje, po południu zebranie gromadzie. I stawiajcie sobie określone zobowiązania. A jeśli idzie o dzisiejszy wieczerz, to ten nam chyba też nie przepadł. Co nam powie tych piętnastu, którzy się jeszcze nie wywiązali? Do środy będziecie czyścić?

14 ręk podniosło się w górę. Zarzmiły brawa. Ktoś krzyknął.

— A co będzie miał do roboty Niedziela?

— Będzie robił to, co w gminie Beldów, kontrolował akcję, którą wy poprowadzicie.

W tej chwili, jeden z beldowskich wásali wziął pod ramię niskiego i krępego mówcę i zawołał donośnie.

Ludzie kochani, to jest towarzyszu Niedziela, robotnik ze Zgierskich Zakładów Przemysłu Wełnianego.

✱

W post scriptum tego reportażu podajemy do wiadomości, że metoda tow. Niedzieli dała następujący wynik: Od 20 października do 10 listopada na skup w Mroczej zwieziono 155 ton zboża, tzn. więcej niż w ciągu osiemdziesięciu dni od rozpoczęcia akcji skupu. Najdłuższą opierali się Momotki i Beldowski.

Bolesław Lesman i Andrzej Smoleń

CHARLES DOBRZYŃSKI

W OGRODACH MICZURINA

(Fragmenty poematu pt. „Laboratorium Nadziei“)

W ogrodach Miczurina
widzę starca czerstwego w pasiece
który zbiera miód równań i cudów
Widzę starca który wyrwiał
plagę wraz z korzeniami
nienawiść i posuchę
błądy Mendla — naukę
burżuazji utwierdzonej
w niemocy wobec życia.
Widzę starca który naucza
jak cementować marzenia

W ogrodach Miczurina
trzeba było na samym początku
walczyć z wiatrem i wodą
bo nie chcieli zrozumieć
ściślej klasowej wiedzy
Chłopi jedynym twym prawem
było oglądanie konających gwiazd
pod ciężką stopą kapitału

W ogrodach Miczurina
przyszłość dojrzewa przed czasem
Pod planetarną korą usta
do śpiewu układają się
Błękitne pecherzyki deszczu
drzewo i pamięć zasilają
A serce jest tu ojcowizną
dla szczęśliwości dla czystości

W ogrodach Miczurina
równiny to orkiestry
gitary wśród pól zbożowych
Jak dobrze było pod wieczerz
w pobliżu wielkiej elektrowni
wyśpiewywać do utraty tchu
Pomnaża się czas pokoju
dalekim zasięgiem owoców

W ogrodach Miczurina
muzyka pszczoł
spowija każde piękno
Palma zalesia czasy
Owoc odziewa dzieci
Materia staje się lepszą
Cisza barwy nabiera
Wszystko tu szersze prawdziwsze

W ogrodach Miczurina
poranki są takie nagłe
że ledwie zauważane
Oto wykresy daleko
odbiegły już dzień wczorajszy

Szybkość jest pięciolatki
perłą każdego istnienia
sekretem pięknie niebawem
jak pęka dojrzwały kawon

W ogrodach Miczurina
Partia znaczy czynna
użyteczna i tyle mówiąca
Wszystko do partii się zwraca
Dialektyka kieruje biegiem
meteoru realnych zjawisk
przebudzeniem kwiatów i rzek
sercami i maszynami
Wszystko ku życiu się zwraca
jak woda rzeczna ku morzu

W ogrodach Miczurina
Socjalizm jest uśmiechem
rymując konary drzew
Socjalizm jest pozywieniem
dla tych co płoną i myślą
Socjalizm zwalcza śnieć
Socjalizm mury obala

W ogrodach Miczurina
gdzie przyroda jest polityczna
człowiek swój złoty wiek ustala
Trwanie już jest zbyt łatwe
trzeba pójść dalej i wyżej
W walce nowego ze starym
wszystko się przeobraża
Dojrzały owoc blask swój śle
z laboratorium do kołchozu

W ogrodach Miczurina
wiedza uzupełnia zmysły
Chłopi wraz z uczonymi
każą nadziei w trawie rosnąć
Przeszłość przestała być ciężarem
i człowiek pełnoprawny
rozprawia o piękności słońca

W ogrodach Miczurina
jutrzejsze dni królują już
Człowiek się zbliża niosąc w dłoniach
przejrzystą lampę świadomości
Zapisuje krwi swojej tętnem
owoce wszelkie. Użyźnia
pustynię chmurę i wiatr
Jest siebie samego panem
Przemienia jasność na trwałą
napędową dla szczęścia siłę

z francuskiego przełożyła
WISŁAWA SZYMBORSKA



Melania Kierczyńska

HANNA KIRCHNER

W szeregu tych artykułów trafne uwagi, oparte na subtelnej analizie, nie prowadziły do klasowej interpretacji utworu, do szerszych uogólnień ideologicznych. Termin „realizm”, którego Matuszewski czasem używał, był rozumiany wieloznacznie i używany bardzo dowolnie.

Toteż kryterium tego, tak niesprecyzowanego realizmu, często zawodziło i dawało dość wątpliwe wyniki. To dopiero w r. 1949 pojęcie realizmu socjalistycznego pozwoliło bez wahania i potknięć określić funkcję społeczną literatury współczesnej i klasowe determinanty jej braków i błędów.

To pozwoliło także nie tylko kwitować osiągnięcia, ale i domagać się ich, postulować, zastrzekać kryteria oceny. Krytyka musiała stać się czujną i bojową w nieporównanie większym stopniu, niż było to możliwe na etapie „Literatury po wojnie”.

Następna książka Matuszewskiego: „Literatura na przelomie” jest dużym skokiem naprzód, reprezentuje nowy, wyższy etap rozwoju naszej krytyki i, co za tym idzie, samego autora. Zbudowanie systemu ocen na zasadach materializmu dialektycznego, wykrystalizowanie pojęć metodologicznych, ujęcie ich w ramy realizmu socjalistycznego odbiło się w sposób niezwykle wyraźny na formie artykułów Matuszewskiego. Odnajdując się one — w stosunku do „Literatury po wojnie” — nieporównanie większą prostotą, przejrzystością i precyzją. Właściwie Matuszewskiemu, który jest jednym z kilku załedwie czołowych naszych krytyków, zalety uległy w tej książce spotęgowaniu, zwłaszcza w kilku szczególnie celnych, odkrywczych i doskonale napisanych artykułach. Najlepszym z nich jest niewątpliwie zamieszczony na czele książki obszerniejszy szkic o Broniewskim. Wnikliwe odczytanie ewolucji ideowej poety, wyznaczenie dynamiki jego twórczości, umiejętne zrównoważenie ideowych i artystycznych sprzeczności w dorobku twórczym Broniewskiego, szczególnie dokonana próba zanalizowania właściwości artystycznych tej poezji pozwoliły Matuszewskiemu na pokazanie w ramach nawet tak krótkiego szkicu wielkości i doniosłej funkcji społecznej twórczości Broniewskiego. Język tego szkicu jest szczególnie prosty i piękny — wydaje się, że tę właściwość, którą autor dopiero sobie przyswaja, winien zachować na stałe, rozwinąć i pogłębić. Zbliżyłaby ona wydatnie do masowego czytelnika świetne artykuły Matuszewskiego.

Szczególnie cennym walorem pewnych szkiców krytycznych Matuszewskiego jest umiejętność wychwytywania treści filozoficznej, klasowej w środkach formalnych. W niektórych artykułach, np. o poezjach Jastruna czy Kubiaka, widać jak postulat jednolitości treści i formy jest dla autora drogowskazem, prowadzącym do rzadkich w naszej krytyce osiągnięć.

Nie znaczy to, że we wszystkich artykułach zawartych w zbiorze Matuszewski posługuje się równie szczególnie precyzyjną analizą ideologiczną środków artystycznych. W niektórych szkicach umie on ogólne postulaty marksistowskiej krytyki sprawdzić na indywidualnych przykładach, trafnie egzemplifikując przy ich pomocy typowe dla „choroby wzrostu” naszej literatury wady i zalety (artykuły syntetyczne o współczesnej poezji i prozie), odkryć ideowe przyczyny braków i błędów artystycznych. W szeregu recenzji

zbiór Matuszewski stawia, choć nie zawsze rozwiązuje, szereg zagadnień kluczowych dla rodzącej się literatury realizmu socjalistycznego — np. zagadnienie poezji socjalistycznej w treści i narodowej w formie, polityczności poezji, języka poetyckiego (na marginesie artykułu o poezji W. Woroszyńskiego pt. „Poezja w służbie polityki”), zagadnienie tak istotne dla nowej prozy jak problem pozytywnego bohatera („Drogi nowej prozy”), problem publicystyki („Igraszki uczonego dowcipu”) czy wreszcie ważne sprawy polityki kulturalnej („Pisarz wśród czytelników”).

Trudno z braku miejsca omówić konkretnie wszystkie osiągnięcia prac krytycznych Matuszewskiego. Jak już powiedziałam, dokumentują one nie tylko osobisty talent autora, ale i rozwój naszej krytyki, której Matuszewski jest wybitnym przedstawicielem. Po drodze do socjalistycznej w całej pełni krytyki, do najwłaściwszego rozumienia funkcji społecznej krytyki Matuszewski idzie jeden z pierwszych. Tym też tłumaczy się fakt, iż książka jego uzyska-

ła nagrodę państwową. Nagroda ta podkreśla, jaką wagę przywiązują organizatorzy naszego życia kulturalnego do spraw krytyki.

Podkreślałam niejednokrotnie, że zbiór szkiców krytycznych Matuszewskiego jest z wielu względów zjawiskiem reprezentatywnym. Dlatego też czytając „Literaturę na przelomie” trudno przezwyciężyć chęć do polemiki z autorem, do snucia na marginesie jego prac wniosków pozostających w ścisłym związku z problematyką całej naszej krytyki współczesnej.

Pewne np. właściwości, powiedzialabym formalne książki Matuszewskiego mają swój głęboki rodowód w charakterystycznych dla naszej krytyki błędach.

Autor nie spełnia całkowicie zapowiedzi danej w tytule brzmieniem „Literatura na przelomie”. Tytuł ten bowiem, sugerując nacelną problematykę książki, każe oczekiwać obrazu narodził się w naszej literaturze, skłoniem, podporządkowania wszystkich, zawartych w zbiorze analiz szczegółowych tej zasadzie głównej. Tymczasem

książka czyni wrażenie dość przypadkowego zbioru recenzji, gdzie na wiele z nich w tego rodzaju książce i przy tym tytule nie powinno się znaleźć miejsca. Luźne powiązanie z podstawowym, „historycznym” tematem zawartym w tytule zdzaktualizuje prawie połowę tych rozpraw. (Np. „Kompleks antyinteligencji”, „W kręgu przeżyć żołnierza i jeńca” itp.). Na stronie 237 swojej książki Ryszard Matuszewski pisał tak: „Otoż to: brak — absolutny brak książki krytycznej, wprowadzającej czytelnika w sposób popularny w całokształt zagadnień naszej współczesnej literatury”. Od krytyki tej miary należy domagać się przynajmniej częściowego spełnienia własnego postulatu. Zapowiedź negując w tytule winna być w książce realizowana poprzez odpowiednie opracowanie, poszerzenie i pogłębienie pojedynczych recenzji, czy nawet dopisanie całych nowych partii. Wydaje się, że artykułem najbardziej godnym problematyki, obiecaną w tytule, godnym książki, jakiej oczekujemy od jednego z najwybitniejszych naszych krytyków

jest istotnie piękny szkic o Broniewskim, który omawiając rewolucyjne tradycje naszej socjalistycznej poezji stawia jeden z ważkich problemów przełomu literackiego.

Rzekło się, że wyżej wymienione pretensje są natury formalnej. Błędy te jednak mają głębsze źródło w pewnym braku czujności naszej krytyki, w jej leniwym, nie dość aktywnym i bojowym stosunku do współczesności. Krytyk nie może, nie wolno mu być tylko biernym rejestratorem. Jako polityk kultury musi wybiegać często na przeciw nowym zjawiskom, podchwytując problemy ważne i groźne, alarmować, żądać, pokazywać pisarzowi wciąż nowe i szersze horyzonty.

Gdy przegląda się recenzje w pismach literackich uderza nawet w najłepszych, najbardziej staranny — dziwna słabość, nieśmiałość. Krytyka boi się uogólnień, postulatowości, choruje na ogólny niedowład ocen literatury realizmu socjalistycznej, z największą pasją atakuje i rozgryza utwory dalekie od naszego pojmowania socjalistycznej literatury i czeka, aż będzie-

o usprawnienie kombatynu węglowego, a szczególnie w zakończeniu filmu. Niemniej przeto „Donieckie górnicy” jest to film, który zbliża się do artystycznego odbicia zjawisk kształtujących nasze życie.

Słusznie zwraca uwagę Jerzy Piątkowski, omawiając film w „Życiu literackim”, iż bohaterzy „Donieckich górników” są typowymi, lecz nie „statycznymi”, a konfliktami są „gątkowo różne od znanych dotychczas, bo zrodzone w warunkach społecznych, jakich nigdzie dotąd nie było”. Są to konfliktami nie antagonizmami, lecz w nich bodźce rozwoju, siły twórcze, a nie rozkładowe. Ludzie przeżywają konflikt nie jako wynik własnej niezdolności do życia, z otoczeniem, nie dlatego, że warunki i okoliczności są sprzeczne z ich pragnieniami i dążeniami, że je hamują. Konfliktu owe wyniki są raczej z konieczności dokonywania wyboru między równymi możliwościami, z pragnieniami najpełniejszego wykorzystania własnych sił dla dobra ogółu, z uczuciem socjalistycznego stosunku do pracy. Czynią jednak źródłem konfliktów bywa po prostu brak dostatecznie rozwiniętej świadomości, złe pojęta ambicja.

Szczególnie sympatyczna jest w filmie „Donieckie górnicy” postać dyrektora kopalni, Gorowaja. Gorowaj, stary górnik, bogaty w doświadczenie życiowe i znajomości zawodu, awansował na kierownika stanowisko, podobnie jak tysiące robotników dzięki osobistym zdolnościom i rzetelnemu, prawdziwie bolszewickiemu stosunkowi do pracy. Aktor W. Merkuriew, grający rolę Gorowaja, uczynił tę postać bardzo plastyczną, żywą, prosto i szczerze przemawiającą do widza.

Gorowaj, w chwili wspaniałego rozkwitu kopalni, którą kieruje, w chwili, gdy mechanizacja pracy

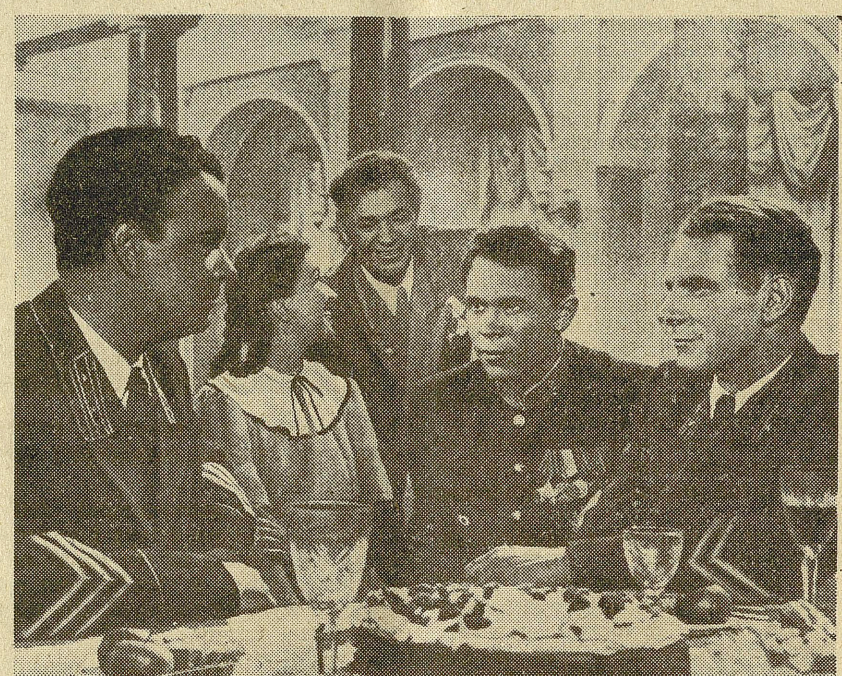
obraz tego, co ich ojcowie dobrze znali z osobistego doświadczenia. Dziś coraz częściej na polach widują traktory, w miastach windy podnoszące tony cegieł na coraz wyższe piętra nowych domów, a w portach — wielkie urządzenia wysypujące węgiel z wagonów, jak piasiek z dziecinnych zabawek. Technika, służąca człowiekowi, uwalniająca go coraz częściej od wysiłku mięśni, posłuszną jego kierowniczej woli stała się składnikiem naszej rzeczywistości, naszego otoczenia, tak powszechnym, że często — nie dostrzegamy jej, przyjmujemy ją jak coś najbardziej zwykłego.

I dobrze jest czasem zdać sobie sprawę z szybkości naszego postępu, by tym pełniej cieszyć się świadomością uczestniczenia w tworzeniu tego postępu. Na ekrany naszych kin wchodzi film, pobudzający do takich refleksji, pomagający zrozumieć wspaniały sens naszych dni, naszego życia, które jest według słów bohatera Azajewa „daleko od Moskwy”, pełne nieustannego działania i odpowiedzialności wobec historii, bezinteresowne i bogate w swej istocie, choć czasem biedne w drobiazgach.”

Film, o którym mowa, to „Donieckie górnicy” reżysera Łukowa. Pięć lat temu Łukow stworzył film „Wielkie życie” (II seria) również poświęcony górnikom Zagłębia Donieckiego. Był to film nieudany. Słynna uchwała KC Partii wskazała na jego błędy, fałszywy obraz rzeczywistości. Film nie wszedł na ekrany. „Donieckie górnicy” są dziełem wolnym od takich błędów, choć nie jest to dzieło doskonałe. Bogatym ideologicznie treści, trafnością obserwacji, ogólna tendencja, prawdziwy humanizm zawarte w temacie nie przemówiły głosem najpełniejszym. Reżyser w niektórych miejscach nie wszedł poza granice reportażu. Widać to w scenach walki

STANISŁAW GRZELECKI

POCHWAŁA NOWEGO ŻYCIA



Scenariusz: B. Gorbatow i W. Aleksiejew, reżyseria: L. Łukow, zdjęcia: A. Kirilow, muzyka: T. Chrennikow. Wykonawcy: Stalin — Gelowani, Gorodowoj, dyrektor kopalni — W. Merkuriew, Stepan Niedola — B. Czirkow, Lidia — K. Łuczkow, Trofimienko, konstruktor — W. Bruźnikow, Wasia — P. Alejnikow. Film barwny wytwórni „Gorkiego”, odznaczony Nagrodą Państwową na VI Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karłowych Warach.

W jednej z sal warszawskiego Muzeum Narodowego wisi słynny obraz Ferdynanda Kuszczyka zatytułowa-

ny „Ziemia”. Obraz ten zwraca uwagę widzów, swą treścią i swym nastrojem, które wielu, zwłaszcza młodych widzów, uderzają kontrastem ze znaną im rzeczywistością. Pod chmurami, ciężkim, jakimś beztłostym niebem, chłop parą wołów orze ziemię. Człowiek jest mały wobec nieba i wobec ziemi. Ten sam łuk wysiłku zgina jego grzbiet, a ci grzbiety popędyżanych batem wołów. Ani jeden promień słońca nie rozbija obrazu. Mocna była dola człowieka walczącego o chleb przy pomocy techniki, wyżoną pracą mięśni. Z obrazu wieje pesymizm. Dzieńczęta i chłopcy, zwiędnięci, stoją przed tym obrazem cicho, zadziwieni. W muzeum wśród śladów przeszłości odnajdują dziś

ZDZISŁAW WRÓBEL

ALEKSANDER SERAFIMOWICZ

1.

W ubiegłym roku ukazały się w polskim przekładzie aż trzy książki Aleksandra Serafimowicza: wydana już po raz trzeci powieść „Żelazny Potok”, dwa tomy najlepszych jego opowiadań. Skłania nas to do zastanowienia się nad całokształtem twórczości znakomitego powieściopisarza i nowelisty radzieckiego, bogatej tematycznie, służącej pokoleniu pisarzy jako przykład marksistowskiego opanowania sztuki pisarskiej.

Aleksander Serafimowicz (ur. w r. 1863) rozpoczyna swoją pracę pisarską w latach 90-tych ubiegłego stulecia. Jest to okres, w którym szybko rozwija się przemysł Rosji i jednocześnie rosną siły proletariatu, zdecydowanie wkraczającego na drogę zorganizowanej walki, na drogę masowych wystąpień przeciw ukłownikom i wyzyskowi. Po rozgromieniu przez Plechanowa i Lenina narodnictwa, umacniają się i rozszerzają swoją działalność liczne kółka marksistowskie, które stają się pierwszymi zaledwie rewolucyjnej partii proletariackiej.

Wśród licznych prądów ideowo-politycznych, ścierających się podówczas między sobą, należy wyróżnić trzy zasadnicze kierunki opowiadające się za Leninem: liberalno-burżuazyjny, drobnomieszczański-demokratyczny i proletariacko-rewolucyjny. Kierunki te znajdują także swoje odbicie w literaturze.

Już pierwsze opowiadanie Serafimowicza (opublikowane w latach 1889 — 1901) stawiają go w rzędzie pisarzy proletariackich. Była to rozumiała konsekwencja jego dotychczasowej postawy ideologicznej. W gimnazjum czytał Serafimowicz książki rosyjskich rewolucjonistów-demokratów: Czernyszewskiego, Dobrolubowa, Hercena, które zasiały w

umyśle chłopca pierwsze ziarna postępowych idei. Na Uniwersytecie Moskiewskim światopogląd jego zarysował w jeszcze wyraźniej. Serafimowicz zapoznał się z „Kapitałem” Marksa, zaprzyjaźnił się z bratem Lenina Aleksandrem Ulianowem, który organizował zamach na cara Aleksandra III. Po wykryciu spisku — także Serafimowicza, który był autorem proklamacji rewolucyjnej, spotkała kara — został zesłany na 3 lata do Mezenia nad Białym Morzem. Stamtąd wyszły w świat pierwsze jego utwory.

2.

Serafimowicz zaczął twórczość literacką od krótkich opowiadań i szkiców i, chociaż w okresie późniejszym pisał także powieści i sztuki sceniczne, to zawsze jednak opowiadanie pozostało jego ulubioną formą literacką, w której dośzedł do doskonałości równie chyba Czechowowi. Największą ilość opowiadań Serafimowicza została napisana i opublikowana przed pierwszą wojną światową. Pomimo trudności cenzuralnych i otwartych przesładowań ze strony policji carskiej potrafił Serafimowicz zachować w nich oblicze pisarza — rewolucjonisty, smagającego beztłostnie gnijący ustroj kapitalistyczny. Bohaterami przytaczającej większości tych opowiadań są przedstawiciele „niższej społecznej”: górnicy, kolejarze, robotnicy niewykwalifikowani, chłopci bezrolni, rybacy. Autor pokazuje najokrutniejszą, kraczącą formę wyzysku klasowego, który doprowadza ludzi do ostatecznego wyczerpania i śmierci, lub zatracza w nich wszelkie wartości moralne. Obraz człowieka — ofiary ginącej pod niemożliwym do zniesienia brzemieniem eksploatacji jest często spotykany motywem w opowiadaniach Serafimowicza z tego okresu. „Zwrotni-

czy”, przemęczony pracą ponad siły, wpada pod koła lokomotywy, a żona jego wraz z dziećmi zostaje w sytuacji bez wyjścia, bo administracja kolejowa nie daje odszkodowania: — „Twój mąż zginął przez własną nieostrożność”, „Zecze”, zwolniony z pracy, kończy samobójstwem: Antip, zatrudniony przy wywozie nieczystości, z opowiadania „Zajac”, który na gapę chciał pojechać parostatkami do umierającej żony, dręczony przez żalostkę, skacze do wody.

Opowiadania „Mały górnik” i „Kawka” demaskują potworny wyzysk dziecka w ustroju kapitalistycznym. Nędza zmusza górnika do wysłania swego niepełnoletniego syna do pracy w kopalni, w okresie świątecznym, przy pompowaniu wody. „Kawka”, to siedmiolatek dziewczynka, mizerna, niedorozwinięta, oddana do pracy w fabryce korek. Zrywa siły nosząc paki z korekami do składu. Nie ma ani chwili spokoju. W oczach dwoją się jej i trójka krawieży, kolana drżą, a wieczorem pada wyczerpana na wiązkę słomy, leżącą w kącie dla niej przeznaczonym. Cierpienną rodziną w sercu dziewczynki bezgraniczną nienawiścią do wyzyskiwaczy, która koncentruje się beztłostnie na osobie majstra Johanna i wybucha w pewnym dniu w napadzie na obrydlivego kata robotników. Życie Kawki ulega przeobrażeniu, gdy zostaje wciągnięta do pracy konspiracyjnej. Chociaż jej na razie nie rozumie, to instynktownie czuje słuszność i potrzebę tej walki.

W dłuższej powieści „Halina” przedstawia Serafimowicz wstrząsający obraz przedrewolucyjnej wsi rosyjskiej. Na tle masy chłopkiej, pogrążonej w nędzy i ciemności, pustostnej przez choroby, kreśli pisarz sylwetki liberalnych działaczy wiejskich: lekarza i nauczycielki. Nauczycielka Halina, tak obca po-

czątkowo w tym środowisku, bezradna nawet w pracy z dziećmi, wciąga się powoli do tego życia, pomaga ludziom, czuwa się w ich położeniu, troski i kłopoty. Ale czy poświęcenie jednostek może polepszyć dole ludu? Oczywiście nie. A czy wśród chłopów obudzi się siła, która pomoże im zrzucić z siebie jarzmo ucisku? W to także autor jeszcze nie wierzy. Pokazuje on chłopów jako jednorodną, otepiałą, bezwonną masę, w której nie widać jeszcze przebłysków świadomości rewolucyjnej. Seminarzysta, który myślał o uniwersytecie, przystojny młodzieniec, „wzniośle” idealów i marzeń, w zapadłej, odciętej od świata wiosce staje się zwykłym „handlarzem zbawieniami”, pasyżem, żerującym na i tak już ginącym z głodu chłopie. I jeszcze jedna postać w tym utworze zasługuje na uwagę — Nikifor Łukic, „dobroczyńca” wsi, której klasowe rozwarstwienie ukazał Serafimowicz z dużą przenikliwością. Jest to chłop, który na dostawach dorobił się majątku, a w końcu stał się jedynym posiadaczem ziemi w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Najokrutniejszy wyzyskiwacz, który zagarnia cały niedźny dochód jako opłatę za dzierżawę ziemi, w rodzinnej wsi czczony jest jako „dobroczyńca”, bo postawił cerkiew, bo opiekuje się szkołą, bo popu daje darmo ziemię pod ogród warzywny.

Do najbardziej udanych opowiadań Serafimowicza trzeba zaliczyć „Piaski”, opublikowane w r. 1908. Lew Tolstoj, który zalety czynnych utworów oceniał systemem pięciostopniowym, napisał przy tym opowiadaniu „5 + 4”. Autor postawił sobie za cel, jak sam o tym później pisał, pokazać w „Piaskach” siłę poczucia własności u chłopów, zrodzone z obawy przed nędzą, niewolnicze przywiązanie do skrawka ziemi, czy do-

mu, które zabija w człowieku wszystkie najlepsze uczucia. Biedna wyrobnica, młoda siła, zdrowa, wychodzi za mąż za zgrzybiatego starca w nadziei, że gdy on rychło umrze, zostanie właścicielką młyna. Lata mijają, a starzec nie myśli umierać. Kobieta spostrzega, że jej młodość już minęła bezpowrotnie, popada w rozpacz, drzeży siebie i męża, aż wreszcie truje go. Teraz ona z kolei przykłada do siebie młodego parobka, roztaczając przed nim nadzieję posiadania młyna po jej śmierci. I znów zaczyna się podobna historia, w której pisarz z całą pasją demaskuje potworność burżuazyjnej żądzy posiadania. Autor drobiazgowo analizuje przeżycia psychiczne opisywanych osób, wydobывая z nich całą moralną ohydę tych ludzi. Nastroj smutku i grozy potęgował to krajoobrazowe opowiadanie: piaski, które nieustannie posuwają się naprzód; przysypują kolejno wszystkich: niedawno jeszcze nie sięgały lasu, który przylega do młyna, a teraz już przysypują krzaki, potem drzewa aż wreszcie pokryją pocerniałe ruiny młyna.

Na podstawie omówionych tutaj opowiadań, mogłoby się wydawać, że Serafimowicz nie widział wyjścia z tej sytuacji, w jakiej znalazły się masy ludowe pod panowaniem kapitalistycznym — carskiego reżimu u schyłku XIX i na początku XX wieku. Wniosek taki byłby jednak błędny. Pisarz dostrzegał już wówczas wyraźną siłę, która jedynie zdolna była obalić znienawidzony przez masę ustroj nędzy i wyzysku. Siła ta była klasa robotnicza, kierowana przez Partię. W wielu opowiadaniach przejawia się mocna wiara Serafimowicza w rewolucję, która wyzwoli ludzi od cierpień. Pokazuje one świadomych robotników — rewolucjonistów oddających wszystkie swoje siły walce o lepszą przyszłość.

LI N I I K R Y T Y K I

my mieli Gorkich, Szolochowów, Erenburgów i Ażajewów. Zapomina się, że literatura radziecka narodziła się m. in. także z walki o ukształtowanie świadomości politycznej pisarza, o jak najgłębszą partyjną, leninowską pojmowanie literatury.

Można zresztą wszystkie te pretensje do naszej krytyki określić krótko — zbyt mało partyjna. W czym się to przejawia? Przede wszystkim brak na ogół oceniania książki z punktu widzenia odbiorcy i jej funkcji społecznej; rzadko spotykamy powiązanie problematyki analizowanych utworów z aktualnymi wydarzeniami politycznymi (walka o pokój, budownictwo socjalistyczne), krytyce naszej brak tego zdrowego elementu publicystyki, który każe (tak jak to jest w Związku Radzieckim) konfrontować książkę z wielkimi sprawami rzeczywistości. Są to wszystkie uwagi ogólne, ale wyłoniły mi się one w trakcie lektury książki Matuszewskiego, która, jak powiedziałam, jest pod wieloma względami typowa dla całej naszej krytyki. Muszę zresztą zastrzec się przed zarzutem

niesłusznego generalizowania. Wiem, że każdy potrafi mi wskazać recenzje i artykuły, słuszne, bojowe, wolne od wyliczonych wyżej braków (najlepszym ich przykładem jest książka Kierczyńskiej, o której powiem niżej), wiem, że i u Matuszewskiego znajdziemy szereg takich szkiców. Jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w części cennych. Ale wiemy także, że takich artykułów jest mało i rozpiętość między poziomem kilku czołowych a całej masy obustronnych pisma literackie, radio i instytucje wydawnicze krytyków jest duża. Wydaje się zatem, że należy jak najścisiej walczyć o poziom — jednolity i wyrównany. Prace takich krytyków jak Matuszewski są, niejako wzorem i przykładem dla szerokiej plejady młodszych, która zapewniła z mniejszym lub większym powodzeniem braku w naszej krytyce. Ucząc się rzeczy słusznych przejmujemy niejednokrotnie i błędy. Te ostatnie więc trzeba ujawniać z całą świadomością ich niebezpieczeństwa.

Jednym z bardzo dotkliwych i wymagających jak najszybszego napra-

wienia błędów naszej krytyki jest niedostatek prac o literaturze radzieckiej. Takie artykuły jak prace Melanii Kierczyńskiej w jej książce „Spór o realizm” są rzadkim i szczególnie chwalebnym wyjątkiem. W naszej literaturze krytycznej wciąż brak rozpraw o narodzinach i rozwoju literatury Kraju Rad, ponadto w niedostatecznym, a nawet w zupełnie znikomym stopniu krytycy nasi korzystają z doświadczeń radzieckich, zarówno w dziedzinie literatury pięknej, jak metodologii. Lektura książki Matuszewskiego jest typowym przykładem tego złego stanu rzeczy — w jednym zalewającym artykule („Drogi nowej pracy”) wymienia on przykładowo utwory pisarzy radzieckich, a potem i u niego i u przytaczanych większości naszych krytyków nie znajdujemy w zastosowaniu do naszej sytuacji paralel i przykładów z historii kształtowania się literatury radzieckiej.

Jest w naszej literaturze zjawisko, któremu krytyka ze względu na swą słabość nie potrafiła zapobiec. Szereg naszych pisarzy milczy nie oddając

swego talentu w służbę społeczeństwu socjalistycznemu, inni występują z książkami, które są dziwacznym anachronizmem, bolesną pomyłką. Czytając recenzję Matuszewskiego z „Pałeczki” zastanawiałam się nad tym, czy pisałyby ją tak, gdyby krytyka nasza była bardziej czujna i umiała otoczyć pisarzy surową, ale życzliwą opieką. W książce Kierczyńskiej — jest artykuł („Źródła natchnienia twórczego”) omawiający znaną wypowiedź Andrzejskiego na łamach „Odrodzenia”. Piszarz mówi w niej o długofalowości procesu dojrzewania świadomości politycznej i społecznej. Wydaje się, że dzisiaj w dobie wzmoczonej walki klasowej i wzmoczonego wysiłku klasy robotniczej w budowaniu państwa socjalistycznego, słowo pisarza uważać należy za niezwykle cenne. Proces, o którym pisał Andrzejski należy starać się jak najbardziej skrócić. Krytyka, w całej pełni partyjna, powinna dołożyć w tym celu jak największych starań. Można i trzeba do pomocy pisarzom, aby jak najszybciej

dołączyli swe siły do walki klasy robotniczej o pokój i socjalizm.

Książka krytyczna, która ukazuje się tak rzadko wzbudza w czytelniku wiele nadziei. Śledzi on na kartach książki, która ma mówić o literaturze na przełomie, czy krytyk umie dostrzec nowe, które się rodzi i trafnie zrównoważyć błędy i zalety młodej literatury. Uważny czytelnik jest trochę podejrliwy. Nie jest zupełnie pewny, czy wszystkie zarzuty niedoskonałości artystycznej, jakie padają (na ogół sprawiedliwie) pod adresem naszej literatury są robione ze słusznego stanowiska. Pamiętając nagonkę kosmopolitycznych formalistów na dramaturgię radziecką, a u nas niezupełnie wykorzystane hasło „obrony warsztatu” boi się, czy krytyk nie pominię milczeniem oznak narodzin nowej formy, kształtowania się innej, odmiennej doskonałości artystycznej? Czytelnik pragnie, aby przy okazji słusznej i sprawiedliwej oceny poezji W. Worszyskiego, poety typowego dla pewnego odłamu naszych młodych twórców, krytyk uświadomił sobie, że krytyka nie może być tylko dowiedzieć się, na czym konkretnie polega nowość omawianych książek („Drogi nowej pracy”), chce bowiem aby te analizy uzasadniały tytuł książki. Chce wiedzieć dokładnie na czym będzie polegała zasadnicza odrębność literatury realizmu socjalistycznego. Tego wszystkiego ma prawo wymagać czytelnik od krytyki. Zresztą krytyk, który jeździ w teren i potrafi tak trafnie dostrzec najważniejsze problemy i potrzeby akcji kulturalno - oświatowej, wie dobrze jak wiele potrzeb ma dzisiejszy czytelnik, jak odpowiedzialną rzeczą jest danie mu w ręce książki o nowej literaturze. Z artykułów Matuszewskiego „Pisarz wśród czytelników” oraz „Piórem i słowem” wynika jeden ważny wniosek: nie tylko pisarze, ale i krytycy... powinni jeździć do PGR-ów, ale nie na godzinę czy dwie, nie na „występ”, ale na tygodnie i miesiące tak jak to ma już dziś miejsce w ramach przeprowadzonej obecnie akcji wyjazdowej pisarzy do fabryk, spółdzielni produkcyjnych i innych zakładów pracy” (str. 299). Kontakt krytyka z żywym odbiorcą literatury wpłynąłby nie tylko na pogłębienie oceny recenzowanych przez niego książek, ale także zmusiłby go do większej dyscypliny ideologicznej, do wciąż żywej pamięci o doniosłej funkcji społecznej krytyki.

„Spór o realizm”, zbiór artykułów krytycznych Melanii Kierczyńskiej, w przeciwieństwie do książki Matuszewskiego posiada zdecydowaną linię tematyczną. Wszystkie artykuły służą egzemplifikacji, wzbogaceniu problemu zawartego w tytule. Dają jasny obraz walki naszej partii o ukształtowanie podstaw estetyki marksistowskiej, o stworzenie literatury opartej na zasadach realizmu socjalistycznego.

Pomimo trudności skomplikowania poruszanych w książce problemów, odznacza się ona nienaganną prostotą, jasnością i zwięzłością, stanowi piękny przykład dostępnej szerokim masom krytyki. Podkreślić należy widoczną dbałość o unikanie wyrazów obcych, tam gdzie można je zastąpić polskimi i nieużywanie trudnych terminów w rodzaju: pstryfikować, intrawertyk, laissez-faire'izm (patrz „Literatura na przełomie”). Nie to jednak stanowi o doniosłości książki Kierczyńskiej. Jest



Ryszard Matuszewski

ona rzadkim przykładem krytyki na wskroś partyjnej, krytyki aktywnej, bojowej. Gdy przeczyta się daty pod artykułami i przypomnia, że ten okres (1946 — 49) był zasadniczo okresem zupełnego pomieszenia pojęć o wielkości naszych krytyków, okresem, gdy termin „realizm”, jeśli był używany, to nader bałamutnie, można dopiero cennie wagę tych szkiców o realizmie, aktualnych od początku do końca. Każda z zawartych tu analiz („O „Ludziach stamiat”, „Mury Jerycha”, „Spór o realizm”, „Pióro i diament”) jest ogniem problemu naczelnego, dalszym krokiem do wyjaśnienia i uściślenia zagadnień metodologicznych.

W toku tego artykułu próbowałam ustalić przykładowo niektóre cechy, którymi winna odznaczać się partyjna krytyka. Szkic Kierczyńskiej o powieści Andrzejskiego „Pióro i diament” dostarczył mi tutaj cennych argumentów. Wydaje się, że dla wielu krytyków mogłaby być wzorem tak charakterystyczna dla Kierczyńskiej bezkompromisowa partyjność oceny. Występuje ona we wszystkich artykułach Kierczyńskiej, nie tylko w wymienionym szkicu. Przejawia się w umiejętności konfrontacji książki z rzeczywistością, w zainteresowaniu dla problematyki ważkiej, szczególnie doniosłej na danym etapie. Książka Andrzejskiego pierwsza podjęła odważnie temat ze współczesności, stawiając problemy, które wtedy nurtowały bardzo żywo społeczeństwo: zagadnienie podziemia, przechodzenia inteligencji na pozycję postępu, walki klasowej w nowopowstałym państwie ludowym. Kierczyńska sprawdza prawidłowość politycznej analizy owego okresu, bada, czy sylwetki moralne bohaterów powieści (Szczuka, Podgórski) są prawidłowo uzasadnione wyznacznikami klasowymi. To niezwykle cenne wykrywanie fałszu i zgrzytów ideologicznych, w harmonijnym, stworzonym przez duży talent, kształcie artystycznym dzieła dochodzi do głosu m. in. w analizie sztuki Szaniawskiego „Dwa teatry”. Autorka pokazuje jak koncepcje moralne utworu służą uzasadnieniu aktualnych wstępnich wniosków politycznych.

Melanii Kierczyńskiej zawdzięczamy m. in. zawarte w szeregu artykułów („Sztuka a rzeczywistość”, „Marksizm-leninizm a praca humanisty”, „O paru przesłankach realizmu socjalistycznego”) jedno z pierwszych na naszym terenie sformułowanie podstaw teoretycznych realizmu socjalistycznego. Zwraca tutaj uwagę słusznie wykorzystanie doświadczeń teoretyków radzieckich, których prace są jeszcze zbyt mało znane ogółowi krytyków.

Cztery artykuły Melanii Kierczyńskiej poświęcone literaturze radzieckiej stanowią pozycję bardzo cenną. Podkreślałam już jak ubogo przedstawia się pod tym względem nasza literatura krytyczna. Szkice Kierczyńskiej zawierają ponadto wnioski szczególnie instruktywne dla naszej walki o literaturę realizmu socjalistycznego. Zreferowanie przebiegu walki z kosmopolityzmem, prowadzonej zwycięsko w Związku Radzieckim, pomoże uniknąć tych błędów w naszej kampanii o wysoką jakość literatury, ułatwi zdemaskowanie tej krytyki, która rodzi się z wrogości pozycji ideologicznych.

Na konferencji poświęconej twórczości artystycznej, która odbyła się niedawno w Warszawie, Jakub Berman zwrócił się do pisarzy z wezwaniem: „Pokażcie wielkość naszych czasów”. Apel ten obejmuje naturalnie także krytyków. Pokażcie wielkość naszych czasów w książkach współczesnych pisarzy, pokażcie jak także autorom, którzy jeszcze nie umieją jej dostrzec. Ale nie robicie tego metodą „350 przepisów kułacharskich”. Źródłem sformułowań teoretycznych musi być życie, a ono nie znosi dogmatów. Nie nadarmo w katalogu wad naszej współczesnej krytyki tak często wymieniana jest schematyzm. Wynika on z adialektycznego pojęcia do życia i do współczesnej literatury, którą wypchna ono trzęsina. Stąd „krytyka nie nadąża za sztuką” (jak słusznie stwierdza Kazimierz Brandys), stąd tak wiele mamy, zwłaszcza wśród młodych, recenzji powierzchownych, frazesowych, niepedagogicznych, zretelną obserwacją szybkiego nurtu przemian w naszej rzeczywistości. Stąd tak wiele recenzji, które przemierzają utwór do poziomu współczesnej produkcji literackiej, a nie do potrzeb klasy robotniczej, do potrzeb narodu, który z dnia na dzień zmienia oblicze naszej ojczyzny. Książki tak zasłużonych krytyków jak Melanii Kierczyńskiej i Ryszarda Matuszewskiego zamykają w sobie ważny etap walki o marksistowsko - leninowską krytykę w Polsce socjalistycznej. Dzięki swym osiągnięciom, ale także i „dzięki” pewnym błędom — o ile potrafią wyłapać z nich należyte konsekwencje — stanowią niewątpliwie ważną pomoc w dziele kształtowania krytyki, która winna stać na wysokości oczekujących ją zadań.

Hanna Kirchner

FILM „DONIECCY GÓRNICY”

przez zastawianie kombajnu węglowego ukazuje nowe perspektywy dalszego rozwoju — składa rezygnację ze swego stanowiska. Jego rozmowa z sekretarzem Okręgowego Komitetu Partii — scena ujmująca swobodą i szczerością gry aktorskiej oraz prostotą i jasnością dialogu — obrazuje jeden z owych nieantagonistycznych konfliktów. Kopalnia teraz — mówi Gorowoj — to prawdziwa fabryka. Gospodarują w niej inżynierowie. On, prosty górnik, czuje się zbyt słabo przygotowany. Inni, wyszkoleni, będą na jego miejscu pożyteczniejsi.

Czy Gorowoj kapituluje przed techniką, przed trudnościami? Nie podobnego. On zna wartość swego doświadczenia, swę wiedzy życiowej i pragnie wykorzystać ją jak najlepiej. Chce wychowywać młodzież górniczą, uczyć ją umiłowania pracy, budzić dumę nowego człowieka pracy. Trzeba bowiem młodym kadrom robotniczym zaszczepić świadomość zjawiska istotnego w naszej rzeczywistości — zanikania różnic między pracą fizyczną, a umysłową.

Niezupełnie jeszcze pojał to młody Wasia. Był w kopalni ładowaczem. Swoją pracę uważał za najważniejszą, był z niej dumny — przodował. I nagle okazało się, że nie jest ona potrzebna. Kombajn zastępuje ładowacza, pracuje szybciej i wydajniej. Rozgoryczony Wasia pragnie iść gdzie indziej, gdzie ocenią sprawność jego mięśni. I właśnie Gorowoj pomoże mu zrozumieć pozorność konfliktu, ambicjonalny stosunek do pracy. Wasia zrozumie jak bardzo jest potrzebny już nie jako ładowacz, lecz jako kierownik kombajnu, jako technik, inżynier. Maszyna, uwalniając go od wysiłku fizycznego, daje mu nowe, osiągalne możliwości życiowe.

Człowiek, w ustroju socjalistycznym, wyposażony w technikę, która

go wyręcza w ciężkiej pracy, jest bogatszy, żyje pełniej i swobodniej. „Wrębiarka — mówi rębacz Stepan Niedola — przedłużyła mi życie o dobre dwadzieścia lat. Mam nadzieję, że kombajn węglowy przedłuży je o dalsze dziesięć”. Stepan Niedola, którego w filmie odgrywa z wyuczonym prawdziwego człowieka Borys Czirkow, jest żywą więzią łączącą zjawiska wczorajszej i dzisiejszej rzeczywistości. W jego osobie widzimy podmiot procesów rewolucji, walki o wyzwolenie człowieka.

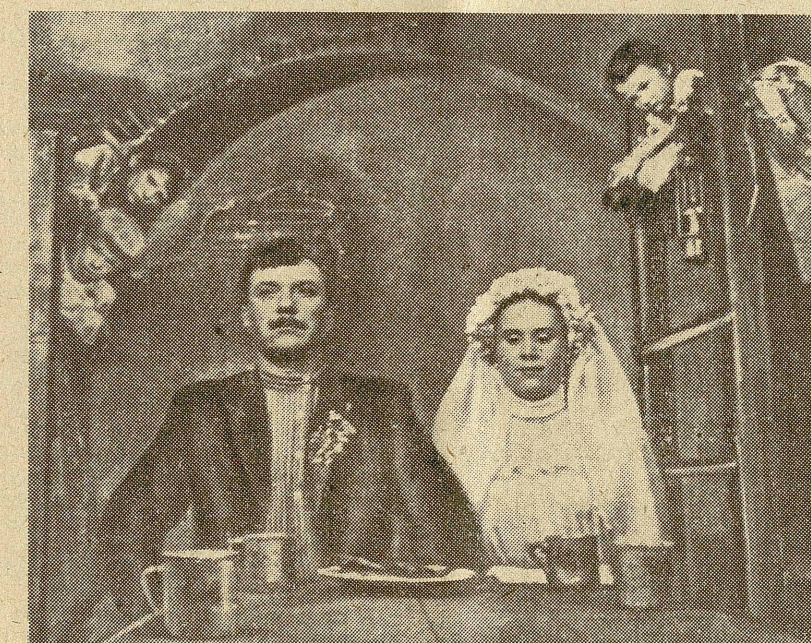
Ojca Stepana i jego towarzyszy malował niegdyś Riepin na swych wspaniałych portretach górników. Stepan Niedola z głębin ciemnej, wilgotnej i dusznej kopalni wysiłkiem swych mięśni wyrębał węgiel, który rozjaśniał ogrzewał, wyścielał puchem życie bogacza.

Niedola nie znał ani sytości, ani uśmiechu. Może nie umiał nawet marzyć. Stepan patrzył na pracę ojca, na nędzę matki, sam zginął grzbiem, ciągnąc wózki z węglem dopóki świadomości jego nie rozbudził socjalizm. Wraz z milionami głodnych i sponiewieranych towarzyszy, z bronią w ręku wywalczył sobie i dzieciom wolność.

Jego córka Lidia nosi białozłoty mundur górniczego Instytutu. Jej życie przebiegało na jeszcze wyższym poziomie.

Staruszek górnik, który od kilkunastu lat nie był już pod ziemią, na widok wspaniałego wnętrza nowoczesnej kopalni, klinkierowych ścian, elektrycznych pociągów, chodników, gdzie w blasku jarzeniowych lamp górnik kieruje pracą kombajnu — wybuchł płaczem. Gdy Stepan Niedola pyta o przyczynę, starzec odpowiada: „Życia mego mi żal...”

Rozumie go Stepan Niedola, który sam dobrze poznał łopatę i kilof i ból zgłębiał godzinami grzbieta, ale i my go rozumiemy. Rozumiemy ból



i żal człowieka, którego ustrój kapitalistyczny okradł z sił, okradł z radości, okradł z życia.

Życia zabranego zwrócić nie można. Starzec dożywa go w spokojnym, zasłużonym wypoczynku. Lecz przed jego wnukiem, który mu towarzyszy w wędrówce po kopalni, bogate, pełne wspaniałych możliwości życia stoi otworem.

Reżyser pokazał dynamizm nieustannego rozwoju, nieustannego „awansu” życiowego człowieka, rozmach socjalizmu w planowaniu życia. W kilku krótkich scenach wyraża reżyser Łukow istotę tych zjawisk. Trofimienko, konstruktor kombajnu węglowego marzy, by co najmniej pięć kopalń wypróbowowało jego wynalazek. Dyrektor kombinatu

„mówi” już o pięćdziesięciu kombajnach. A minister przemysłu węglowego, składając sprawozdanie Stalinowi, rzuca śmiało cyfrę: 150 kombajnów! Wysłuchawszy opinii i upewniwszy się, ile wysiłku zaszcześciła kombajnów górników, Stalin decyduje: — Na początek zastosujemy pięćset kombajnów. Pięćset...

Filmy radzieckie mają między innymi te szczególne cechy, iż po obejrzeniu któregoś z nich człowiek szczerze oddycha, jasnie patrzy, prostuje się we wnętrzu. Te cechy posiada także film „Donieccy górniczy”. Jest on bogatym w treść, wysocartystycznym odbiciem życia ludzi radzieckich. Jest pochwałą nowego życia.

Stanisław Grzelecki

— K L A S Y K R E W O L U C J I

Do rządu tych opowiadań, spośród zamieszczonych w polskim zbiorze należą: znana nam już „Kawka”, „Długosz”, „Bomby”, a także poniekąd „Mysie królestwo”.

3.

Powieść „Miasto na stepie” (która niesłusznie nazwano w polskim przekładzie opowiadaniem) pisze Serafimowicz w latach 1907 — 1910, a więc w okresie tzw. reakcji stołypinowskiej po upadku rewolucji 1905 r. Wiele pisarzy rzuca w tym czasie tzw. „tematykę społeczną”, chroni się przed rzeczywistością w „wieży z kości słoniowej”, w sferze czystej sztuki — symbolicznej i dekadencji. Serafimowicz jednak nie zatracił wiary w siłę proletariatu i w ostateczne zwycięstwo rewolucji, napisał wtedy powieść obnażając przeciwnictwa ustroju kapitalistycznego, skierowaną przeciwko temu ustrojowi.

Jako tło książki wybrał autor nowopowstałe na stepie miasto przemysłowe, budowane z ciałem, charakterystycznym dla tego rodzaju obiektów w państwach kapitalistycznych beładnym, bezplanowym pośpiechem. Na tym odcinku kontrasty klasowe występują szczególnie jaskrawo. Z jednej strony widzimy tu bezgraniczną nędzę robotników, biedaków przybyłych ze wsi, szukających zarobku i chleba w nowym mieście; z drugiej zaś obserwujemy, jak rozwija się burżuazyjny mechanizm wyższości, początkowo bardzo prymitywny, jawnie złodziejski przybierający stopniowo postać bardziej „kulturalną”, osłoniętą prawem i religią.

Typowa jest pod tym względem postać Zacharki, w której autor starał się skoncentrować wszystkie charakterystyczne cechy bogaczącego się burżuazji. Zacharka zaczyna

swoją karierę w nowym mieście jako właściciel szynki i domu publicznego; po kilku latach staje się posiadaczem szeregu kamienic i fabryk, a w końcu wszechpotężnym władcą całego miasta. Gdy dostatecznie się wzbogacił, sprzedaje szynki i kompromituje dom publiczny, buduje cerkiew, sprowadza popa i policję — stróżów nagrażonego majątku. Pokazując stosunek Zacharki do ludzi u niego pracujących i jego pożyteczne rodzinne, pisarz dopełnia obrazu człowieka wyzutego z resztek moralności, w którym wszystkie uczucia zabita pasja bogacenia się i posiadania.

Klasie eksploatatorów, reprezentowanej w powieści i przez burżuazyjnych inteligentów, namalowane żywo i ostro, przeciwstawia autor świadome klasę robotniczą. Ale niestety, Serafimowicz nie potrafił jeszcze zachować w pełni proporcji odpowiadającej prawdziwie historycznej. Postacie robotników są więc bardzo schematyczne: niedokończony jak gdyby w rysunku jest ich przywódca Ospanat, a co najważniejsze — nie widnieją narastania ruchu rewolucyjnego, ani kierownictwa Partii.

4.

Najwyższym osiągnięciem twórczym Serafimowicza jest powieść „Żelazny potok”. ukończona w r. 1924. Przeszła ona do liczby arcydzieł literatury radzieckiej i przetłumaczona została na dziesiątki obcych języków. Na książce tej uczyli się męstwa, odwagi i wytrwałości ludzie radzieccy w okresie wojny z najeźdźcą hitlerowskim, była ona ulubioną lekturą żołnierzy Chińskiej Armii Ludowej.

Fabula powieści osnuta jest na tle historycznego pochodu Armii Tatarskiej w r. 1918, która okrażona przez „białych” i przez kontrewo-

lucyjnych kozaków przerwała się do głównych sił Armii Czerwonej. Serafimowicz oddał z niezrównaną siłą ekspresji ten bohaterów marsz okrażonej kolumny głodnych, wynędzniałych oberwanów przez stepy i góry w słonecznej spiekiełce — „żelazny potok” rewolucji, który zmiana wszystkie przeszkody. Bohaterem powieści jest masa, lud. Zasiłga pisarza jest to, że umiał przedstawić ten tłum tak różnorodny, żywy, barwny jako jedną całość, że umiał dać mu jedno serce i jeden język. Kozuch, wódz, który prowadzi ten ludzki potok i kieruje go do walki nie wyrasta ponad tłum, ale jest z nim organicznie związany, tkwi w nim całą swoją istotą. Siła Kozucha polega właśnie na tym, że wyraża dążenia i pragnienia masy.

Warto zwrócić uwagę na doskonałe artystyczne przedstawienie w powieści bolszewików bandom kozaków. O ile wyżsi moralnie są ci „oberwanicy” od carskich oficerów i kozackich bogaczy! U białych nieważnie do Rewolucji, do biedaków, którzy przeciw walczą o sprawiedliwość społeczną, jest tak wielka, że rodzi najokrutniejsze zbrodnie, rzezie kobiet i dzieci, tortury jeńców, a wszystko „w imię Boga i cywilizacji”. A bolszewicy w spokoju przechodzą przez wioskę (nie tykając jej cywilnych mieszkańców) w której jeszcze wiszą na słupach ciała ich towarzyszy, pomordowanych przez kozaków. „Nikogo nie zabili!” — dźwięk się kozacki. A gdy w ogniu walki, na wpół nagi żołnierz zaczął rabować odzież w gruzińskich sklepach, Kozuch zbiera ich na placu:

„— Towarzysze! Jesteśmy rewolucyjną armią, bijemy się za nasze dzieci, za nasze żony, za nasze stare matki, za ojców, za Rewolucję, za naszą ziemię. A kto dał ci ziemię?... Kto dał? Władza sowiecka, nasz rząd. A wy, coście zrobili? W bandy-

tów zamieniliście się? Poszliście grabić?”.

I żołnierze posłusznie składają na bruku zabraną odzież.

Władza radziecka — oto co jest źródłem siły moralnej tych ludzi; czujących klasowym instynktem, że władza radziecka to władza robotników i chłopów, to ich władza, to ich szczęśliwe życie bez obczarników i kapitalistów, bez panów i wyżyskiwaczy.

Tak więc pisarz pokazuje ludowy i ogólnonarodowy charakter Rewolucji, a „Żelazny potok”, epopeja tamasińskiego pochodu staje się jej symbolem.

Ten szkicowy przegląd najważniejszych utworów Serafimowicza pozwala nam choć w części ocenić wielkość pisarza. Był on przez całe swoje życie wyrazicielem dążeń klasy robotniczej, a od r. 1918 kroczył w awangardzie jej bojowników, w szeregach WKP (b) „Prawdziwa twórczość wtedy nie jest martwa, gdy patrzy na życie, na walkę rewolucyjnymi oczami klasy rozwijającej się, a nie gasnącym wzrokiem klasy uchodzącej w zapomnienie” — to była jego dewiza, której nie sprzeniżerył się nigdy. W czasie Rewolucji Październikowej przebywał na froncie jako korespondent „Prawdy”, później pisał i służył radą młodej generacji pisarzy radzieckich. Gdy faszystzi Niemcy napadli na Związek Radziecki, Serafimowicz, już wówczas 80-letni staruszek, udał się na front. I znowu jego opowiadania, tak jak przed 30-laty, zagrzewały do walki z wrogiem. Z własnych oszczędności zakupił i ofiarował Armii Czerwonej kompletnie wyposażony czółg.

Partia bolszewicka, rząd i cały naród radziecki wysoko cenią wielkiego pisarza. W r. 1920, gdy Serafimowicz stracił na froncie syna, Lenin pisał do niego: „...Wasze utwory i o-

ALEKSANDER KACZOCHA

UWAGI DZIAŁACZA TERENOWEGO

Różnie można oceniać działalność gminnych spółdzielni, ale ocena taka byłaby niekompletna, gdyby nie zawierała dwu podstawowych zagadnień, jakie są:

1. Sprawa komitetów członkowskich i gminnych rad kontroli, a więc zagadnienie czynnego udziału i wpływu mas członkowskich na działalność gminnej spółdzielni.

2. Sprawa prawidłowej gospodarki majątkiem płynnym, tj. środkami pieniężnymi i towarami.

Od chwili powołania do życia wiele komitetów członkowskich dokonało pięknego i pożytecznego wkładu w prawidłową działalność gminnych spółdzielni. Wiele przykładów można by przytoczyć, jak komitety członkowskie składające się z biedoty i średniorolnych chłopów bezinteresownie i uporczywie walczyły z kumoterstwem i egoistycznym naporem kulactwa przywykłego od dawien dawna do traktowania spółdzielni wiejskiej jako terenu przywilejów dla siebie.

Niezliczone ilości zebranych dyskusyjnych, postanowień, skarg i zażaleń ze strony komitetów członkowskich stało w poprzek zakusom kumoterstwa, kulackiej zachłanności i trwonieniu mienia społecznego w spółdzielniach wiejskich. Oceniając z uznaniem wysiłki chłopów i chłopek w komitetach członkowskich nie możemy poprzestać na dotychczasowych osiągnięciach czynników społecznych w spółdzielniach wiejskich. Nie można zamykać oczu na wszystkie dotychczasowe braki w powołaniu spółdzielni z masami pracujących chłopów poprzez komitety członkowskie.

Sprawdzenie działalności komitetów członkowskich do formalnej funkcji podziału towarów deficytowych jest niesłuszne i zmierzające do ograniczenia i kompromitacji czynników społecznych w oczach ogółu członków spółdzielni. Zły kierownik gminnej spółdzielni rozumie tak: Niech oni dzielą te deficytowe towary, ja chcę, a ja i tak sprzedam komu będzie mi się podobało. Jeśli członkowie będą narzekać, że źle podzielone, to całą winę zrzuca na komitet członkowski, a wtedy niech sobie rośnie niechęć do biedoty, zasiadającej w komitetach. Albo komitet członkowski podzielił towary, a miejscowy dygnitarz z urzędu przyjdzie do spółdzielni i naciśnięciem oraz tupetem obali wyniki ich pracy i zażądać towar dla siebie i swoich kulmistrzów. Ze trzeba czuć nad właściwym rozprawdzeniem towaru, przeznaczonym dla mało i średniorolnych chłopów przede wszystkim — to prawda. Ale, to jeszcze za mało. Co pewien czas na zebraniu wszystkich członków komitetu kierownik spółdzielni, kierownik filii czy członek zarządu powinien przedstawić swój plan działania. W prostych słowach może i powinien odpowiedzieć o tym co robił w ubiegłym czasie, co robi teraz i co zamierza poczynić na przyszłość, aby sprostać zadaniom w zakresie zaopatrzenia członków i w obowiązkach skupu produktów rolnych. Członkowie zaczęli się wczuwać we wszystkie trudności i ujawni się chęć wspólnego ich przezwyciężenia. Chętnie dostarczą furmanki po towar, chętnie złożą udział, a co najważniejsze — pomogą wadom spółdzielni do usunięcia zakusów bogaczy wiejskich i spowodują, że wokół spółdzielni wytworzy się wspólny front walki z kulactwem o nowy socjalistyczny styl życia i socjalistyczny obrót towarowy między rolnictwem i przemysłem. Wtedy gminna spółdzielnia stanie się szkołą wychowania obywatelskiego.

Co pewien czas mogą i powinny się zebrać wszystkie komitety członkowskie razem, gdzie zarząd spółdzielni przedstawi swoje osiągnięcia i troski. Spośród najbardziej wyrobionych i uspołecznionych członków komitetów członkowskich rekrutować się winien skład gminnej rady kontroli, która rozpatrywać będzie bardziej skomplikowane zagadnienia finansowe i gospodarcze związane z działalnością spółdzielni.

Podstawowym warunkiem prawidłowej gospodarki gminnej spółdzielni jest celowe i przemysłowe gospodarowanie środkami płynnymi, tj. gotówką i towarami. W ustroju kapitalistycznym spółdzielnie wiejskie skazane były na własne sily. Wobec ograniczonej możliwości działania gospodarczego, oraz nacisku i szantażu ze strony prywatnego kupiectwa i kapitalistycznej władzy państwowej spółdzielnie wiejskie prowadziły najczęściej swój niedzienny kramiarski żywot w ramach uciulanych z biegiem lat funduszy własnych.

W Polsce Ludowej, budującej planowo podstawy socjalizmu, rola i zadania gminnych spółdzielni wiejskich uległy zasadniczej zmianie. Obok środków własnych dysponuje spółdzielnia kredytami państwowymi, a to w tym celu, aby mogła jak najszybciej wyrugować spekulacyjny handel prywatny i objąć zasięgiem swojej działalności całe zapotrzebowanie wsi w towary przemysłowe i skupić całą zbywalną nadwyżkę we wszystkich produktach rolnych. Widzimy zatem, że większa spółdzielnia z niedźnego kramiaku przekształca się w instytucję handlu uspołecznionego na wsi, która obejmuje swoim zasięgiem działania cały obrót towarowy między przemysłem a rolnictwem, miastem a wsią, klasą robotniczą a chłopstwem. Jeśli dla zrealizowania tych zadań spółdzielnia wiejska ma powierzone kredyty państwowe, to powinna tak nimi gospodarować, aby przy użyciu możliwie jak najmniejszych

środków finansowych dokonywała sprawnie i celowo możliwie jak największych obrotów.

Przyjrzyjmy się dla przykładu jak gospodarują środkami finansowymi gminne spółdzielnie powiatu płońskiego na terenie województwa warszawskiego. Przeglądając odpowiednie dane 11-tu spośród 12 gminnych spółdzielni tego powiatu uderza niezmiernie niski poziom funduszy własnych w porównaniu do ogólnej sumy środków finansowych będących w obrocie. Niewiele ponad 100 tysięcy złotych funduszu udziałowego, 200 tys. zł funduszu społecznego w tych 11-tu spółdzielniach, nie pozostaje w żadnym stosunku nie tylko do użytych w obrocie kredytów państwowych, ale i w stosunku do realnych możliwości gromadzenia środków własnych na terenie swojej działalności. Stąd wniosek, że gminne spółdzielnie na tym terenie powinny rozwijać energiczną działalność w kierunku wybitnego powiększenia sumy funduszu udziałowego. Ponadto mogą i powinny wszelkimi sposobami unikać strat bilansowych, a przeciwnie poprzez sprawną działalność gospodarczą i oszczędność zdobywać nadwyżki celem dalszego wzmacniania funduszy własnych. Nie można więc uznać za normalny taki stan rzeczy, jaki ma miejsce w gminnych spółdzielniach powiatu płońskiego, że jedynie trzy spółdzielnie uzyskały za rok 1950 nadwyżkę w wysokości dziewięciu tysięcy kilkaset złotych, a 9 spółdzielni wykazało straty bilansowe.

A jak wygląda celowość w zużyciu własnych i państwowych środków obrotowych w tych spółdzielniach. W skupie produktów rolnych jak zboża, trzody chlewnej, mleka itp. cykl obrotowy powinien być możliwie krótki i zbliżyć się do czterokrotnej rotacji w ciągu miesiąca przez wymianę pieniądza w towar i towaru w pieniądź. A to dlatego, że skupionych produktów rolnych wiejska spółdzielnia nie musi przetrzymywać, a powinna natychmiast stawić je do dyspozycji nadrzędnych instytucji gospodarczych, uzyskując automatycznie przelew gotówki na własne konto dla celów dalszego skupu.

W ciągu III kwartału 1951 r. gminne spółdzielnie powiatu płońskiego dokonały skupu wszystkich produktów rolnych na ogólną sumę 13 milionów złotych, co podzielone przez 12, to jest przez ogólną liczbę członków rotacyjnych w tym czasie, daje sumę 1.088 tys. zł, jako przybliżony normatyw środków obrotowych, jaki powinien przysługiwać tej spółdzielniom w stosunku do faktycznych w tym okresie obrotów artykułami rolnymi.

Uzyskane dane wskazują, że spółdzielnie te miały postawione do dyspozycji 1.486 tys. zł na skup produktów rolnych, czyli blisko 400 tys. zł ponad niezbędne potrzeby w zakresie sfinansowania skupu rolnego.

ROMAN TABORSKI

KSIAŻKA O CIĘŻKICH CZASACH

Czytelniczkowska piękna „Złota seria literatury rosyjskiej”, ukazująca się przez pewien okres w Wydawnictwie W. Baka „Biblioteka arcydzieł powieści rosyjskiej”, wydawane przez „Książkę i Wiedzę” tomy Turgeniewa czy Sotykowa-Szczedrina, to czołowe pozycje na szeroka skalę zakrojonej akcji mającej uzupełnić nasze luki w zakresie znajomości prozy rosyjskiej dziewiętnastego wieku. Ostatnio lista powyższa zwiększyła się o powieść W. A. Slepowa „Ciężkie czasy”, poprzedzoną w polskim tłumaczeniu dłuższym szkicem K. Czulkowskiego, stanowiącym przedmowa do ostatniego rosyjskiego wydania tej książki.

W. A. Slepowa, pisarz pochodzenia szlacheckiego, po przezwyciężeniu sporów ideologicznych zbliżył się do kierowanego przez Czernyszewskiego obozu rewolucyjnej demokracji. Powieść jego „Ciężkie czasy” wydrukowana została po raz pierwszy w 1865 roku na łamach czasopisma „Sowremiennik”, organu Czernyszewskiego, po jego aresztowaniu w 1861 roku redagowanego przez Nikrasowa. Tematem książki Slepowa są stosunki na wsi rosyjskiej po przeprowadzeniu słynnych reform Aleksandra II. Slepowa odsłania istotny sens społeczny tych reform, realizowanych w interesie liberalnych sfer szlachecko-burżuazyjnych, jakie (jak pisał Kowalski w książce „Rewolucyjna demokracja rosyjska, a powstanie styczniowe”), „zainteresowane były w reformie rolniej, która, torując w Rosji drogę rozwojowi kapitalizmu, uniemożliwiała zarazem rewolucję agrarną. Sfery te zainteresowane były w reformie, która umocniłaby prawo własności kapitalistycznej, dostarczając przemysłowi i kapitalistycznemu rolnictwu taniej sily robotczej rekrutującej się z wyczuć z ziemi chłopów”.

Oszukańcza reforma rolna, przeprowadzona nie w obronie interesów ludu, lecz z punktu widzenia potrzeb posiadaczy ziemskich, nie mogła rzecz jasna przyczynić się do polepszenia doli chłopów rosyjskiego. Odrożenie wykonania ukazu carskiego z 1861 roku o dwa lata, zmuszenie chłopów do wykupywania od

Co więcej. W dniu 1 lipca, to znaczy w momencie stosunkowo najmniejszego nasilenia skupu produktów rolnych, spółdzielnia powiatu płońskiego miała nierozliczonych należności za odebrane przez różne instytucje produkty rolnie, ponad 1840 tys. zł, a więc znacznie więcej, niż przyznane normatywy kredytowe na skup rolny. To znaczy, że udzielony kredyt gminnym spółdzielniom na skup produktów rolnych faktycznie przeniesiony został do kas i na konto bankowe różnych instytucji związanych działalnością gospodarczą z gminnymi spółdzielni. Na skutek zbyt powolnego tempa rozliczeń finansowych, ofiarą padły gminne spółdzielnie, a więc jednolite gospodarce najsłabsze, najmniej zagospodarowane i najmniej jeszcze zorganizowane. Wskazuje to, że różne instytucje wyższego rzędu korzystają ze środków obrotowych przewidzianych dla gminnych spółdzielni i za które gminna spółdzielnia opłaca procenty w Banku Rolnym.

Przyjrzyjmy się do kolej, jak wygląda sprawa na odcinku obrotu innymi artykułami. W okresie III kwartału 11 gminnych spółdzielni dokonało obrotu artykułami przemysłowymi na sumę około 12 milionów zł, przy remanentach na dzień 1 lipca w wysokości 4,5 miliona zł. Pytanie, jaki powinien właściwie być uzasadniony zapas towarów przemysłowych i spożywczych w spółdzielniach i jakimi one powinny dysponować kredytami obrotowymi, aby ludność została zaopatrzona bez niepotrzebnego przetrzymywania środków finansowych w zbędnych remanentach towarowych. Jak z wyliczenia wynika, na terenie powiatu płońskiego cykl obrotowy w artykułach codziennego użytku i w towarach przemysłowych wynosi ponad 30 dni.

Gdyby spółdzielnie usprawniły dowóz towarów oraz wyzbyły się towarów niechodliwych, to obrót towarem znacznie by się przyspieszył.

Gdyby następnie zarządy gminnych spółdzielni biorąc pod uwagę miejscowe warunki, obliczali sobie normatywy zapasów poszczególnych towarów na składzie w granicach istotnych i uzasadnionych potrzeb, to konieczny zapas towarów uległby znacznemu zmniejszeniu.

Gdyby do tego jeszcze PZGS strzegła i chroniła spółdzielnie przed zbędnymi zakupami, to w sumie remanenty w gminnych spółdzielniach obniżyłyby się bez szkody w zaopatrzeniu ludności.

Wzrostaby obracalność towarem i w rezultacie przy użyciu znacznie mniejszego normatywu środków obrotowych spółdzielnia dokonywałaby tego samego albo większego jeszcze obrotu. Obecnie zaś nawet z uwzględnieniem 30-dniowego cyklu obrotowego kredyty i remanenty towarowe wydają się za wysokie. Gdyby przyjąć w artykułach codziennego użytku dwukrotny cykl obrotowy w

ciągu miesiąca, to tego samego obrotu 12 milionów złotych w ciągu kwartału można by dokonać przy użyciu niewiele ponad 2 miliony złotych kredytu obrotowego. Daloby to możliwość wycofania z obrotu i pozostawienia do dyspozycji gospodarce narodowej kilka milionów złotych zaangazowanych dodatkowo na skutek zbędnego przetrzymywania towaru w spółdzielni. Nieprawidłowe zaopatrzenie gminnych spółdzielni spowodowało przeladowanie ich towarem luksusowymi lub towaremi rzadszego zapotrzebowania, powodując konieczność podnoszenia wysokości kredytu obrotowego przy jednoczesnych trudnościach w zaopatrzeniu tych spółdzielni w artykuły codziennego użytku. Zwiększony zapas towarów często luksusowych i niechodliwych oraz zwiększony napływ kredytów obrotowych spowodował w wielu wypadkach beztroski stosunek do grosza publicznego. I tak: 11 gminnych spółdzielni powiatu płońskiego wydało towarów na kredyt na sumę 1.900 tys. zł, a nieuzasadnione manka sklepowe stanowią 271.372 zł.

W odniesieniu do gospodarki gminnych spółdzielni powiatu płońskiego a sądzić należy, że i w odniesieniu do wielu gminnych spółdzielni na terenie kraju, można by przyjąć następujące postulaty:

1. Rozwinąć akcję w kierunku znaczącego niż dotąd powiązania ogółu członków mało i średniorolnych chłopów z gminnymi spółdzielni, między innymi przez rozszerzenie wpał na udziały, celem doprowadzenia do takiego stanu, aby gminne spółdzielnie operowały w znacznie szerszym zakresie kapitałem udziałowym i wypracowywały przez oszczędną gospodarkę nadwyżkami.

2. Ściągnąć należności od dłużników, manka sklepowe i przyspieszyć proces rozliczeń między instytucjami gospodarczymi a gminnymi spółdzielni.

3. Badać wnikliwie remanenty towarowe oraz ustalać normy zaopatrzenia sklepów tak, aby zwalniać zbędne środki finansowe, które przez opóźnianie niepotrzebnie obciążają zyski wypracowane w spółdzielni. Trzeba planować w handlu spółdzielczym, ale tak, aby przy użyciu jak najmniejszych środków finansowych dokonać, jak najbardziej celowego i wszechstronnego zaopatrzenia ludności wiejskiej w artykuły pierwszej potrzeby i towary przemysłowe.

4. Skupić w roku gminnych spółdzielni i ich powiatowych związków cały obrót artykułami rolnymi i przemysłowymi na wsi.

Aby tego wszystkiego dokonać trzeba rozwinąć w ramach gminnych spółdzielni na wielką skalę pracę społeczną i wychowawczą opartą na konkretnych codziennych troskach i zadaniach gospodarczych na wsi.

Aleksander Kaczocho

niemożliwość rozkładowania istniejącej sytuacji społecznej przez częściowe jedynie reformy, przez likwidację pewnych przeszkód ówczesnego rosyjskiego ustroju bez likwidacji samego ustroju. Slepowa pokazuje nam ludzi, którzy, pozostając w bezpośrednim kontakcie z chłopami, działają w interesie obywatela. Ci, jak ich nazywa Czulkowski, „wojownicy”, to oficjalni dworzcy, nie próbujący nawet przybrać maski dobroczyńców ludu, to wyzyskujący chłopów sklepkarze. To dalej pop, w okresie rozruchów chłopieckich spełniający specjalne funkcje policyjne, jak również rozumiejący odpowiednio swe obowiązki nauczycieli wiejskich. To na koniec uchodzący w sferach liberalnych za obrońców ludu — rojemra ziemski, urzędnik pośredniczący między dworem a uwłaszczonymi chłopami, broniący zazwyczaj interesów obszarnika.

Postać, wprowadzającą do powieści elementy optymistyczne, jest Riazanow, reprezentant obozu rewolucyjnej demokracji, pełen wary w rewolucję, w jej powodzenie, w możliwość stworzenia nowego życia. To też pociąga on za sobą nowych ludzi, jak dusząca się w atmosferze ziemianieckiego dworu i rozczarowaną ostatecznie co do służności postępowania swego męża Marię Szczetininową, czy też bezimiennego syna diaka.

W kreśleniu wypowiedzi Riazanowa, jak i wszystkich innych śmielszych myśli, musiał Slepowa liczyć się z cenzurą: stąd mało wyraźne sformułowania, uciekanie się do omówień, dywagacji, a nie do krytycznej niezdolności z założeniami autora interpretowania jego książki; Czulkowski przytacza liczne tego przykłady. W rzeczywistości jednak prawdziwa zasadnicza treść ideologiczna „Ciężkich czasów” daje się odczytać na całej linii jasno i wyraźnie.

Roman Taborski

* W. A. Slepowa „Ciężkie czasy” tłum. z ros. W. Old, s. 274+LII, „Książka i Wiedza” 1950.

Z prasy radzieckiej

Współautorstwo ludu w dziele literackim

Czytelnikom polskim znany jest główny poemat Aleksandra Twardowskiego pt. „Wasyli Tiorkin”. Fragmenty tego czołowego utworu poetyckiego Wielkiej Wojny Narodowej ukazywały się na łamach naszych pism m. in. „Wsi”. Obecnie w nr 11 miesięcznika „Nowy - Mir” czytamy zwierzenia A. Twardowskiego pt. „Odpowiedź czytelnikom Wasyli Tiorkina”. Twardowski opowiada, jak powstał „Tiorkin”, jaką rolę w społeczeństwie radzieckim odgrywał i odgrywa nadal. Uwagi poety są ciekawe i bardzo znamienne dla postawy twórcy w Związku Radzieckim: Mówią o ścisłym związku pisarza z milionami czytelników i w świetle tej zależności stawiają problem współuczestnictwa ludu w dziele literackim.

Twardowski dał w poemacie o Tiorkinie typowy, realistyczny obraz radzieckiego żołnierza. „Szary” bohater szeregow posiada najlepsze cechy radzieckiego człowieka, które wystąpiły wyraźnie w chwili wojny w obronie socjalistycznej ojczyzny: męstwo, ofiarne bohaterstwo, miłość ojczyzny, wierność socjalistycznym ideałom, hart charakteru. W najrozmaitszych sytuacjach — w groźnych bitwach i w chwili odprężenia, pozwalającej na humor i pogodę — dochodzą do głosu te wartości, które legły u podstaw zwycięstwa Armii Czerwonej.

Poemat daje szereg epizodów z Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Na tle walk, chwil wypoczynku i wszelkich żołnierskich przygód występuje barwnie, sugestywnie odmalowana postać bohatera o pospolitym nazwisku Tiorkin.

Pierwsze rozdziały „Tiorkina” zostały opublikowane w r. 1942. Od tej chwili Twardowski zarzucał jest korespondencją stawiącą przed autorem pytania i zagadnienia, jak np. czy Tiorkin rzeczywiście istnieje, jak powstał poemat, co robi Tiorkin w „ewolu”, względnie, czemu poeta nie pisze dalszego ciągu poematu.

Odpowiedź udzielona przez Twardowskiego publikuje nieznane szczegóły powstania poematu i ujawnia rolę wyobraźni oraz pomocy tysięcy czytelników w dziele ukształtowania się „Wasyli Tiorkina”. Udział czytelników, układ ludowego zainteresowania jest tak duży, że można chyba zaryzykować twierdzenie, że bez tej pomocy opowieść poetycka Twardowskiego nie zostałaby może napisana. W związku z tym powstaje zagadnienie współautorstwa ludu w dziele „zawodowo literackim”.

Twardowski oświadcza, że Tiorkin „w życiu nie istnieje, stanowi wymysł fantazji”. Ale czy twór zrodzony w umyśle nabrałby takich silnych barwnych rysów, czy ożyłby i czy uszedłby między ludzi — gdyby wyobraźni pisarza nie zasilili, nie wykarmili prawdziwe, realne przeżycia setek tysięcy żołnierzy? Nie. I tutaj niezmierznie ciekawe jest wyznanie samego autora: „Tiorkin został pomysłami i stworzony nie tylko przeze mnie, ale i przez wielu ludzi, w tej liczbie byli literaci, ale najczęściej nieliteraci, w dużym stopniu moi korespondenci. Ci wszyscy w aktywny sposób uczestniczyli w dziele powstania „Tiorkina”, poczynając od pierwszego rozdziału aż do zakończenia książki.

Obecnie wszyscy ci współtwórcy snują dalej dzieje Tiorkina — w rozmaitych formach i w przeróżnych kierunkach. Po prostu Tiorkin zeszł z szpalat przyfrontowych gazet (powstał w czasie wojny!) i obraca się wśród ludzi. Nie chce umrzeć śmiercią papierowego bohatera, czytelnik przedłuża mu dalej życie, snując o nim dalsze i różnorodne opowieści.

Jak powstał „Tiorkin”? Twardowski wyznaje, że prototyp bohatera żył już w czasie wojny z Finami w latach 1939 — 1940.

W gazecie leningradzkiego wojenskogo okręgu pt. „Na straży ojczyzny” w środowisku redakcyjnym w składzie A. Twardowski, M. Tichanow, W. Sajonow, A. Szerbakow i inni, zrodziła się myśl, aby uruchomić kask satyry i humoru na wzór tej literatury agitacyjno-satyrycznej, którą w swoim czasie tworzyli Majakowski i D. Biedny. Literaci chcieli stworzyć szeregowego żołnierza, bohatera groźnych i wesołych sytuacji, typ z ludu, obdarzony cechami zaobserwowanymi w życiu. Rada w radę — powstał „Tiorkin”. Korespondenci i czytelnicy-żołnierze przybiegli do literackich w ream, doświadczeni, dodali „Tiorkinowi” własnych przeżyć, wyposażyli bohatera we własne bohaterstwa i we własne codzienne cechy.

Tiorkin zaczął żyć. Żołnierze pisali do niego listy, wierząc, że jest realną postacią.

Podobnie zwracali się do samego autora.

„Towarzyszu Twardowski — pisze jeden z żołnierzy przyfrontowych — zapytuję was, czy nie możnaby w naszym pocimie zamienić imię Wasyli na — Wiktor, gdyż Wasyli Tiorkin to mój ojciec, który ma 62 lata, moje są imię brzmi Wiktor...”. A więc odezwali się rzeczywisti Tiorkin — sądząc, że autor pastużył się jego postacią, chce sprostać nieścisłości w zastawianiu imienia.

Poemat „chwylił”. Ma się rozumieć, w warunkach wojny niepodobna było roznudzać lirycznego galadystwa. Stąd wartość kompozycyjna, fabuła podzielona na zamknięte w sobie czyny sytuacyjne. Żołnierzo, który mógł jutro zginąć w bohaterkiej walce, trzeba było dawać



Na froncie w 1943 roku

poemat fragmentami z tym, że każdy fragment powinien mieć charakter pewnej całości „samej w sobie”.

Żołnierze uważali dzieje Tiorkina za własne dzieje i w listach dopisywali dalszy ciąg. Oto fragmenty korespondencji: „Bardzo zasmucilo nas wasze zakończenie poematu, z którego nie trudno wywnioskować, żeście utwór zakończyli. A wojna trwa dalej. Prosimy was pisać poemat dalej, gdyż Tiorkin będzie walczył aż do zwycięstwa”.

„Szanowny Aleksandrze (nie wiem, jak było waszemu ojcu na imię), jeśli potrzebujecie materiału, to służę nim. Rok w pierwszej linii frontu: siedem bitew nauczyliśmy czegoś i daty mi coś nie coś”.

„Styszałem na froncie opowiadanie pewnego żołnierza o Wasyli Tiorkinie. Tę opowiadania nie ma w waszym poemacie. Być może to was zainteresuje”.

„Dlaczego nasz Wasyli Tiorkin jest ranny? W jaki sposób trafił do szpitala? Przecież Tiorkin stracił szczęśliwie fazyjotowski samolet i nie otrzymał żadnej rany. Więc co? Czy Tiorkin przeżył się i mając katar poszedł do szpitala? Nie, nasz: to nie taki chłop. To niedobrze, nie piszcie tak w ten sposób o Tiorkinie. Tiorkin musi być zawsze razem z nami w pierwszej linii frontu — wesoły, dziarski, odważny zuch... Oczekujemy Tiorkina, niech wyjdzie z szpitala do szpitala”.

A oto list żołnierski otrzymany przez redakcję „Prawdy Czerwonoarmistów”. „Tow. redaktorze! Bardzo przepraszam, że zabiorę wam trochę czasu swym poematem „Wasyli Tiorkin” część 11. Proszę oczywiście uzgodnić to z tow. Twardowskim jako autorem poematu. Będąc na froncie przez ostatnie 8 — 10 miesięcy nie miałem sposobności przeczytania najnowszych dzieł naszej literatury. Tylko teraz będąc w szpitalu zobaczyłem poemat z Tiorkinem, chociaż nie czytałem pierwszej części. Nie znając koncepcji autora a także przyszłości Tiorkina, odważyłem się na próbę, aby przedstawić Tiorkina jako czerwonoarmistę. Przyznaję, że w czasie zdobywania wsi przez hitlerowców nie było go w pierwszych szeregach, ale Tiorkin powinien być choć przejściowo dowódcą, pokazać swoje czyny i stać się wzorem dla innych”.

Powyższa korespondencja świadczy, z jakim wielkim zainteresowaniem czytano dzieje Tiorkina, ile impulsów, inwencji, rad i pomysłów dostarczył autorowi szeregowy czytelnik — żołnierz.

W maju 1945 r. Twardowski opublikował zakończenie poematu, ale żołnierze chcą widzieć postać Tiorkina dalej w pracy pokojowej w kolchozie, na fabryce, przy wielkich budowach komunizmu. „Tukie listy — wyznaje Twardowski — otrzymuję do tej chwili, niekiedy zaadresowane są nie do mnie, lecz do wydawnictwa i Związku Pisarzy, to jest do tych organizacji, które, zdaniem czytelników, powinny wpłynąć na mnie, że tak powiem, w drodze nacisku społecznego”.

Wydaje mi się, że „casus Tiorkin” jest typowy dla literatury powstającej w warunkach ustroju socjalistycznego, gdzie pisarz wychodzi z ludu, uczy się od ludu i współpracuje z ludem nawet na szczeblu „zawodowym”. Wkład ludu w dzieło indywidualne pisarza staje się dobroczynnym zjawiskiem, z którego wyrasta bujniejszy plon. Przypominają się słowa Gorkiego, wypowiedziane na zjeździe pisarzy w r. 1943: „Jeszcze raz towarzysze, zwracam uwagę na fakt, że najbliższe i najbardziej jasne, doskonałe pod względem artystycznym typy bohaterów stworzył folklor, ustna twórczość ludu pracującego”.

Czy wypadek z Twardowskim jest odosobniony? Bynajmniej. Czynny udział pisarza w powstawaniu nowego życia, znajomość charakterów produkujących ludzi stałowskiej epoki (kolchozników, stachanowców, racjonalizatorów itp.) wzbogaca związki literatury z rzeczywistością. Doświadczenia przekazane twórcy przez lud wolały często o nowy typ, rodzaj literatury. Tu współautorami są i zwykli ludzie i artyści. Ta współzależność stwarza nowe formy literatury (LITERATURA ZA PIS!), godne poznania szczególnie przez nas.

Grzegorz Timofiejew

TADEUSZ ALEKSANDER JASIŃSKI

Notatki z wsi pomorskiej

ROWEREM pożyczonym z Gminnej Rady Narodowej Inowrocław. Wschod, jechałem przez Olszewice do Słonek.

Olszewice przed reformą rolną stanowiły własność obszarnika Eberleina. Na czarnoziemach olszewickich gospodarzą obecnie byli farnale, byli wyrobnicy i matorolnicy ze słoneckich piasków. Olszewice i Słonek stanowią dziś jedną gromadę.

Za wsią spotkaliśmy gromadkę olszewickich chłopów i jedną dziewczynkę — zdążających do szkoły w Słoneku. Na moje „dzień dobry” odpowiedzieli prawie chórem.

Kogo z was podwieź rowerem, co?

Gromadka ożywała się. Poszturchano się trochę, poszeptano i wypchnęło na naprzód dziewczynkę. Mała Barczakówna — tak nazywała się dziewczynka — była bardzo rozmowna i doskonale zorientowana w miejscowych stosunkach młodzieźowych. Dowiedziałem się od niej, że Koło ZMP pracowało kiedyś dobrze ale za mało interesowało się miejscowym ZMP, a Barczakówna jest harcerką. Zespół świetlicowy wystawiał w swojej i sąsiednich wsiach sztuki teatralne (podobno wypracowane dobrane i grane z talentem) i Koło ZMP zostało w lipcu wyzniesione, bo wiceprzewodniczącą, kolegę Michałkę Walentę wybrano jako delegata na Zlot Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie.

— A jak pracuje u was nauczyciel?

— Nauczyciel? A jaki? Bo u nas teraz 4-ch.

— A przed wojną?

— Tata mówi, że było tylko 2-ch, bo była tylko szkoła 4-ro klasowa, a teraz 7-mio klasowa. Kierownik Ostrowski i jego żona są bardzo dobrzy dla nas i dużo się od nich uczymy. Nauczyciele Rosinski i Sulek są tak samo dobrzy dla nas. Sulek nawet pochodzi z sąsiedniej wsi Parchanie, ale my go uważamy za „swoją” bo to tak jakby ze Słonek pochodził... A zresztą u nas we wsi mówią, że nasi nauczyciele — to wszyscy „swojacy”. Ale... ale najważniejszego to pan nie wie! U nas jest telefon i... No powiedz, że mała gaduła i co jeszcze?

— Radio! I głośniki w klasach, chociaż jeszcze nie ma elektryczności. Ale też będzie, bo tata powiedział, że w partii i Samopomocy już o tym mówili! To by dopiero było! Wtedy by pewnie radio było w każdej chałupie, a może i kino by do nas przyjeżdżało: bo dotąd jeszcze nigdy u nas nie było. Pewnie się boją naszych piachów!

Piaski w Słoneku są rzeczywiście wielkie. Jeżeli jednak my dwie mogłyśmy rowerem dojechać prawie przed samą szkołę — kino objazdowe mogłoby tam również dojechać i przestać omijać te wiesi.

Takich wsi, od których kino „Artos” oraz inni krzewiciele i twórcy kultury odziedziczyli się jak od „zadumionych” jest wiele. „Trudny dojazd” — pytają chłopcy słonecy — my chętnie wysłamy konie po aparaty lub po artystów do Inowrocławia. Chciejcie tylko do nas przyjechać!

Instytut Spraw Społecznych przeprowadził w 1934 r. ankietę w 50-ciu wsiach, w różnych częściach Polski. Między innymi również w Słoneku.

Porównajmy dane z r. 1934 ze stanem obecnym:

	1934 r.	1951 r.
1) Liczba gospodarstw	97	115
2) Ogólna powierzchnia gosp.	820,4 ha	1029
3) Przeciętna ziemia przypadająca na jedno gospodarstwo	8,5 ha	9 ha
4) Ilość rodzin	154	142
5) Liczba rodzin bezrolnych z tego	57	27
a) wyrobników	36	5
b) drobnych przedsiębiorców	7	0
c) robotników pracujących poza rolnictwem	1	16
d) dożywotników	8	3
e) prac. umysłowych	2	2
f) innych	3	1
6) Liczba mieszkańców	782	735

O czym mówią powyższe zestawienia?

Mówią nam one, że przybyło 18 gospodarstw z reformy rolnej dokonanej w Olszewicach i że przez to wzrosła powierzchnia gospodarstw o 208,5 ha. Nie mówią nam jednak, że ponad 20 tysięcy matorolnych otrzymało nadziały ziemi w innych wsiach, w Balinach i Edwinowie. Ziemia ta nie została wliczona do ogólnej masy ziemi gromady Słonek. Po wliczeniu jej przeciętna ziemia przypadająca na jedno gospodarstwo będzie większa i przekroczy 10 ha. Czy to znaczy, że Słonek stało się wsią o dużym udziale w ziemi gospodarstw kulackich? Nie. Tylko dwa gospodarstwa w warunkach Słonek są kulackie, pozostałe średniorolne z niedużym udziałem matorolnych. Warto na marginesie zaznaczyć, że ziemię po byłych obszarnikach są dobre — zalicza się do I, II i III kategorii — podczas gdy słoneckie piachy do IV-tej. Trzydzieści rodzin bezrolnych odpłynęło do miast do przemysłu. Pozostałe 27 rodzin bezrolnych, również przeszło do prac nierolniczych, (przy utrzymaniu na razie dawnego miejsca zamieszkania). Zródłem ich zarobków stała się praca w fabrykach inowrocławskich, w pobliskich gorzelniach i na kolei oraz w terenowych organach władzy ludowej. Tam znalazło również zatrudnienie ponad 30 matorolnych chłopów i chłopów żyjących na gospodarstwach w Słoneku, a stanowiących niegdyś, jak to czynicie

nazywała sanacja „zbędne ręce do pracy”.

Znamienne zmiany mamy tu również na odcinku szkolnictwa.

Do 1939 roku ani jeden chłopiec i dziewczyna nie ukończył w Słoneku więcej jak 4 klasy szkoły powszechnej. O 7-mej nie mogło być nawet mowy.

Obecnie z świadectwem ukończenia 7-mej klasy opuszcza szkołę corocznie ok. 15 dzieci. Młodzież ta kształci się dalej. W tym roku na 13 kończących szkołę, 9 zapisało się do szkół średnich. W pobliskim Technikum w Matkach uczą się Smoleń Jan (7 ha), Kaźmierczak (7 ha) i Wozniak Kazimierz (10 ha), w średniej szkole technicznej we Wrocławiu uczą się: Kazimierz Pakulski (4 ha) i Kucyki Kazimierz (bezrolni).

W Gimnazjum i Liceum Elektrotechnicznym we Wrocławiu uczą się syn matorolnego sołtysa Michałaka — Jerzy, uczą się również syn Stanisław, a jego córka Alicja w Inowrocławskim Liceum Pedagogicznym. W tym samym liceum uczą się córka wysiedlonego w 1934 roku z Francji, a po tym okresie stała bezrobotną (obecnie 6 ha), wspomnianego już Wylandowskiego — Krystyna. Fabiszakówna Zofia (bezrolna) chodzi do jednej ze szkół średnich. Również „jeżdża” do szkół: Nalewka Zofia (7,5 ha), Jaworska Krystyna (bezrolna), Nowakowska Elżbieta (7 ha) i inni. Tyle młodzieży poszło do szkół średnich w ostatnich 2-3 latach szkolnych. Poza tym wiele młodzieży uczęszczało na kursy, jak: Michałak Walenty (kurs samochodowy) Fabiszakówna Henryka (kurs pielęgniarstwa) Wódniakówna Stefania (kurs ekspedientek) i t.p.

Nauka młodzieży i jej przygotowanie do zawodów jest również nowe na wsi pomorskiej.

Wiele się u nas zmieniło, stwierdza sołtys Michałak. Niby wieś ta sama, nawet ludzie wydawałoby się ci sami — a jednak wszystko jest inne. Mam 9 dzieci, a jak sami widzicie, na zagłodzić na tym 5-cio hektarowym gospodarstwie nie wygłodzi — rozesmiały się. Zresztą rozmawialiście z ludźmi i chodziliście po gospodarstwach. Nie potrzeba Wam o tym mówić.

Rzeczywiście można było usłyszeć wiele porównań. Dzisiaj wszyscy, prócz jednego upartego konserwatysty, sięją siewnikami, które sobie kupili już po wojnie. Pomocy udziela również POM.

„Dawniej o nawozach sztucznych nikt nawet nie chciał słyszeć. Wypali — mówili — i nic z tego nie będzie. A teraz? Ile nam tylko spółdzielnia dostarczy, wszystkie wykupimy i wysiejemy” mówią prezes ZSL Pałicki i Pawłowski, sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej ZPPR w Olszewicach.

„Pieniądże ludzie mają” — mówi przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich i członkini miejscowego komitetu sklepowego w spózoelini Wódniakówna, ale GS traktuje naszą miejscową spółdzielnię po macoszemu. A przecież chciałyby się nasze kobiety ubrać, a dziewczęta może by miały lepsze powożenie, bo u nas kryzys na mężczyzn. Wszyscy rozproszyli się po całej Polsce. A jak już taki „ptaszek” wyfrunie z gniazda, to stracony. Woli wziąć sobie przodownicę za żonę!”

Nowy sposób gospodarowania i na-

wozy sztuczne powiększyły plony z hektara, powiększyły dochody wsi. Poważnie do wzrostu zamożności wsi przyczyniła się nie tylko reforma rolna ale również pełne zatrudnienie członków rodzin, z których wielu pracuje w miejscowych sklepach. Ubywają zbędne ręce w gospodarstwie, a dopływają do niego zarobki pracujących poza rolnictwem. Z tym muszą się liczyć GS-y.

Obecnie Słonek posiada już 111 matorolnych, 216 sówiń ponad 10 tygodni, ponad 200 sztuk krów, 90 jałówek, 3 byki i ponad 90 cieląt do pół roku. W ub. roku urodzaje były bardzo dobre. Takie, jakich dotąd nie było na słoneckich piaskach. Bo nigdy dotąd nie było tutaj tyle maszyn rolniczych, nie wysiano tyle nawozów sztucznych. Zytło — zbieraliśmy 16,3 q z ha. Ziemiaków zbieraliśmy — 170 q z ha, lnu (siemę i słoma) 12,5 q itd. W tym roku (posucha!) plony były nieco niższe.

„Ja mam ziemię z reformy rolnej na Olszewicach” — mówi ob. Wylandowski. U nas też zbory w tym roku zmniejszyły się, ale nie dało się to tak mocno odczuć. Zytło zbieraliśmy 24 q, a teraz 20 q, pszenicy 23 q, a teraz tylko 19 q, ziemniaków 110 q itd.

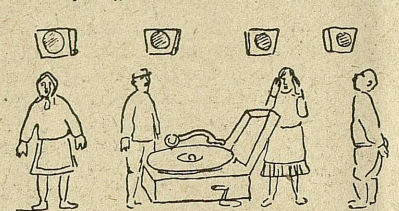
Jednak z wszystkich obowiązków wobec państwa się wywiązujemy. Nieco trudniej będzie z ziemniakami, ale w odstawach zboża, to może nawet przekroczymy plan!”

Tadeusz Aleksander Jasiński

Gazetka gminna

A muzyeczka tirli, tirli...

Nasz powiat jest w dużym stopniu radiofonizowany, co się chwali. Ale radiowęzeł w Kępnie ma jakieś osobliwe nawyki i „widzimiśta”, czego się nie chwali. „Nawala”, jak się to nazywa, że dzisiaj mówi i pisze. Różnie z tym „nawalaniami” bywa. Albo



głośnik milczy, jakby wody w gębę nabrał, albo też „gra” tak cicho, że z okularami na uszach niczego się nie dosłuchasz.

W ostatnim czasie zauważyłem inny jeszcze mankament. Mianowicie, głośnik włącza się niepunktualnie, tak, że niejedna pożyteczna audycja jest dla słuchacza stracona. A już mowy nie ma o tym, żeby sobie zanotować program audycji nadawany o godzinie 15,25 w Warszawie.

Inna sprawa to właściwie wykorzystanie przerwy populudowej, kiedy Warszawa w programie I milczy. Z przerwy tej radiowęzeł w Kępnie albo wcale nie korzysta, albo też lekceważy sobie słuchaczy przez nadawanie „lokalnej” muzyki, o czym za chwilę. Od czasu do czasu podaje się do publicznej wiadomości komunikaty o lokalnym charakterze, niekiedy jakąś pogadankę, ale o życiu powiatu ani słowa. A my, prozę, radiowęzeł chcemy wiedzieć czym powiat żyje, jak przebiega np. akcja skupu zboża, o czym radziła na sesji Powiatowa Rada Narodowa, chcemy usłyszeć o naszych przodownikach i o tych, co załamują plany gospodarcze itp. Toż to przecież nie tylko informacja, ale i akcja wychowawcza i mobilizująca. Powieście, że coś tam w tej „materii” robiliście. Zgodzi! Ale, do ciężkiej „fali”, tego jeszcze za mało, bo my ludzie wsi głodni jesteśmy nowin jak mało kto!

A może Szanowny Radiowęzeł sądzi, że nadawanie płyt tego rodzaju jak „Kochać nie warto” zastąpi nam to wszystko? Lubię muzykę, ale nie tego typu. Oddajcie wasze stare, organicznie płytki do lamusa. My pragniemy muzyki zdrowej, krzepiącej ducha, takiej, która mówi o realizacji Planu 6-letniego, o pojeździe i innych pięknych sprawach.

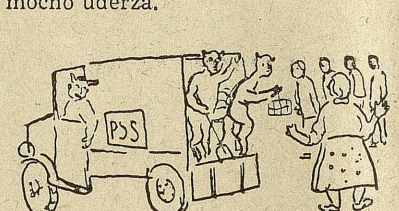
Wzłóbie te uwagi do serca Szanowny Radiowęzeł w Kępnie i popraw się. Poświęć więcej czasu i troski sprawom naszego powiatu, chwaląc go dobre i potępiając to, co złe. Na szlachanie auocji w gatunku „A muzyeczka tirli, tirli...” nie mamy doprawdy czasu ani ochoty.

Jacek Wąchala

Obraza boska

Przylatuje do mnie chłopak od sołtysa i powiada, że przed ich chałupą auto PSS-u stoi i ludziom różne towary po cenach rządowych sprzedaje. Wiem, wiem trochę grosza za pazuchę i w te dyrdy do sołtysa. Tam już parę bab stoi i różności ogląda. Oglądam i ja, aż tu mnie ktoś w bok trąca. Patrzę — Michałkowa, żona sklepikarza z naszej wsi! I na głos pykuję, że to niby wielki wstyd i obraza boska tak w niedzielę handlować, bo na to jest cały tydzień czwójkowemu dany.

— Wam może dany — odpaliłam z miejsca — ale pracujący chłop bez całego tygodnia, ale w polu albo przy innej robocie i tylko w te jedne niedziele odciupnie więcej czasu mają. Nie pomyśleć, lecz ciężej się trzeba, że Rząd na takie odległe wioski jak nasza benzyna nie żałuje i auta z towarami posyła. Bo w ten sposób różnych spekulantów, co na chłopie tylko żerować by chcieli, po kieszeni mocno uderza.



A ona na mnie, jakby ją giez ukąsił:

— Płysiowa tak powiada, bo syna ma w partii, to i sama za nim trzyma! A nie wie to Płysiowa, że kto w niedzielę kupuje lub sprzedaje, ten namiętnie grzech popełnia? I duszę na zetrzymaniu naraża?

Wtedy dłużej już nie strzymała i jak nie rabnę jej prosto z mostu: — Jeżeli tak to wasz stary w piekle na wóciek zesmażyć się winien, bo od dwudziestu lat w każdą niedzielę wódkę od tyłu sprzedaje i chłopów tak rozpiera, że z tego tylko wstyd i dla wsi zgorszenie.

No i poszła jak zmyta, ale ja prozę Redakcji mam już taką naturę, że jak mnie ktoś zaczepi, to tak łatwo mu nie przepuszczę. Więciem jej jeszcze wygarnęła na odchodnie:

— Michałkowa! Lećcie, ino aby nog nie polamcie! A żółć to wam bezto dokucza, że handel wam psują, co?

A potem poszłam kupować, a za mną kobiety. A jak żeśmy kupiły każda co potrafi, tośmy uradziły, żeby ten sołusz z robotnikami jakoś okazać. Oni do nas z towarami, a które chłop jeszcze zboża Państwu nie sprzedał, to na skup co rychlej ziarna zawiezie.

Katarzyna Płysiowa

Wieczór autorski z suflerem

Do naszej gromady Gągolewo w pow. piotrkowskim przybył z wieczorem autorskim jeden z pisarzy. Miał wypelnioną po brzegi świetlicę, gorące oklaski, łyż wzruszenia, kaskadę śmiechu i czego być tylko nie zechcieli. I w tej to właśnie familijnej atmosferze nasz pisarz „rozkleił się”, zatrącił czujność, zapomniał, że walka klasowa to nie wytwór jego powieści. I patrzcie co się teraz dzieje.

Wzrokłem, rozjaśnionym zadowoleniem, pisarz obejmuje świetlicę i otwiera dyskusję nad odczytanym utworem. Następuje tradycyjna przytłaczająca chwila wzajemnego potrącania się łokciami i pochrząkiwania, jakoś nikt nie śmie zabierać głosu przed innymi. Autor dodaje odwagi pierwszym rzędem siedzących chłopów i wcale nie dostrzega, że z końca sali podniósł się już barczysty, czerwony na twarzy pan Kwiatkowski — bogacz na 27 hektarach żyźnej ziemi.

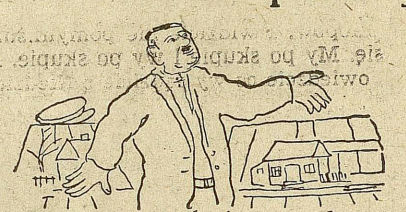
— Ja w te „fidrygałki” wcale nie wierzę. — Owszem, nie powiem — ciągnął dalej pan Kwiatkowski — niektóre z tych „fidrygałek” nawet ładne, zwłaszcza te o jesieni i o wiosnie — ale reszta nieprawdzywa. Nikt we mnie, gospodarza, nie będzie wmałwiał, że dawniej było mniej nawozów sztucznych, niż dzisiaj. Na skądzie u hurtownika pana Jarzębskiego w Piotrkowie, można było dostać ich przed wojną tyle — ile tylko dusza zapragnęła.

Spójrzałem na pisarza — przestał się już uśmiechać, nerwowo przetrzącał kartki swojej powieści. Korzystając z momentu, że ktoś drugi zaczął mówić, trącił mnie w ramię i wyszeptał.

— Sołtysie, kompromitacja, wieczór pogrzebany — nie mam przy sobie konkretnych danych, aby odpowiedzieć Kwiatkowskiemu...

Kiedym to usłyszał, aż mnie w dołku zemłodziło. Tutaj kułak godzi w sołusz robotniczo — chłopski, podważa spójnię ekonomiczną robotnika i chłopca, a nasz pisarz, jak żołnierz bez

Dopóki jest wróg



Jakżem był na kursie szkoleniowym naszego ZSL-u to mi między innymi powiedzieli tak: dopóki jest wróg, jest i walka. I to się sprawdziło w czasie moich korespondencyjnych wypraw w Szczecinie, chociaż przewodniczący GRN w Ogniu ob. Markowski był innego zdania. Uważał, że wróg klasowy może się dobrowolnie rozbroić, a tymczasem on się tak rozbroił wobec GRN jak Amerykany i Anglicy wobec ONZ.

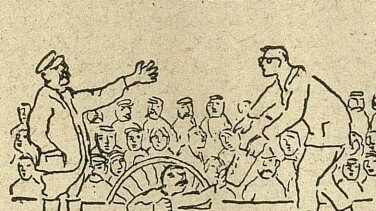
— Szczesny to wzór polskiego chłopca — obywała — mówił na zebraniu ob. Markowski. A Szczesny spłacił podatki, sprzedał zboże i kartofle na wyścigi tylko z... jednego gospodarstwa. Drugie — 7 ha ma w Sadzku. „Wzorowym rolnikiem” był w

Piotr Pigwa

Jeżeli tak dużo — to dlaczego tak mało?

Ogólne zebranie wszystkich członków partii z terenu gm. Jastrzębie w lipnowskim powiecie mogłoby być jednocześnie szkołą dla aktywów. Zebranie to miało na celu „wyspowiadanie się” jak każdy z członków partii spełnił swój obowiązek względem państwa, aby się nie wstydził jako partyjny przed bezpartyjnym. Czy podatki uregulował, czy Narodową Pożyczkę Rozwoju Sił Polskich spłaca, ile sprzedał państwu w planowym skupie zboża i ziemniaków. Było źle i było dobrze, ale jakoś było, dopóki nie przyszła kolej na towarzyszy z gromady Maliszewo. Ci towarzysze złożyli najpiękniejsze sprawozdanie. Dali państwu ponad swoje plany takie ilości ziarna jak 3 q, 5 q, 7 q i nawet 13 q. Ładnie, prawda, gdyby nie jedno ale. Kto się nie orientował, bil im brawo za ich niezmordowaną pracę i wskazywał jako wzór. Ale ktoś z zebranych „nie w ciemnie bity” o studiował entuzjazm dla towarzyszy z Maliszewa.

— To bardzo pięknie z waszej strony towarzysze z Maliszewa —



karabinu — „konkretnie dane” został w biurku w domu. Co robić? Wzięłem do ręki ołówek, natężyłem pamięć i zacząłem stawiać cyfry na marginesie którejsz ze stron jego powieści.

„Przy porównaniu cen płodów rolnych i nawozów sztucznych z roku 1937 — 38 z cenami dzisiejszymi — pisałem — otrzymamy następujące dane:

za jeden kwintal pszenicy mógł chłop kupić w latach 1938 — 39 azotniaku — 85 kg, dzisiaj — 180; superfosfatu 120 — dzisiaj 300 kg; soli potasowej 160 kg — dzisiaj 300 kg;

za jeden kwintal żyta mógł chłop nabyć dawniej: azotniaku 70 kg — dzisiaj 120 kg; superfosfatu 90 kg, dzisiaj 205 kg; soli potasowej 125 kg dzisiaj 205;

Za 10 kwintali ziemniaków można było kupić przed wojną: azotniaku 130 kg — dzisiaj 380; superfosfatu 180 — dzisiaj 630 kg; soli potasowej 250 kg — dzisiaj 630 kg.

Postawiłem kropkę i podsunąłem kartkę pisarzowi, ten wpatrzył się uważnie w moje niezgrabne pismo. Za chwilę wstał i wygłosił krótkie przemówienie, w którym wyzerpująco wyjaśnił, co było główną przyczyną, że magazyny Jarzębskiego w Piotrkowie były za sanacją zawalone nawozami sztucznymi, a dzisiaj, pomimo kilkakrotnego wzrostu produkcji, nigdy ich nie jest za wiele.

Wieczór autorski się udał — walka z kułakiem, została wygrana.

Notuję to zdarzenie ku rozważdze naszych pisarzy i agitatorów. Bo nie zawsze i nie wszędzie na wieczorze autorskim znajduje się sufler — ekonomista...

Wojciech Smuła

IRENA MAZURKIEWICZ

ZA MARNOTRAWSTWEM, BRAK DOGLĄDU

W ośrodku rolnym, w Niespodzianem, Nieroby rządzą, sobiepany. Kabzę kumowi kum nabija, Z kumem interes kum opija, Cały aparat kierowniczy Wódkę popija lub zysk liczy, Gdy taki doglad i kontrola, Pozarastały chwastem pola, Proszą matorolę „żarciem” struto, (Bo ją karmiono stęchlą strutą). Pole marchwiane dziki zryły Koniska dwa się ochwycili — Nie się nie wiedzie, nie nie darzy U takich „dabających” gospodarzy. Pora na żniwa i omłoty A tu brak ludzi do roboty! Bo każdy sobie

Rzepkę skrobie, Lub sprząta z półka kum kumowi. Niechże kierownik się tam głowi: Może ekipa robotnicza Może wojskowa — z Chmielotyca, Może Z. M. P. dopomoże? — „Jakoś” się przecie zbierze zboże. Kiedy wypadło zboże młócić Nuż się ośrodek z SOM-em kłócić. O’rodek — że za długo czeka S. O. M. — że ośrodek z młócką

zwleka, I maszyn teraz nie dostanie, Gdyż S. O. M. ma inne młocki w planie. Już jest po orkach i wykopkach, A zboże wciąż w ośrodku

w spiekach. Ośrodek zamiast być na przedzie, W ognio, na skup z ziarnem jedzie. Ziemiaki jeszcze wciąż na kupie, Ani im „marzy się” o skupie. A przez to właśnie gdzieś

brochmalnia Normalnej pracy tempo zwalnia, Gdy przemysłowy ziemniak gnije. Nie wstyd, nieroby, wódkopieje!

✽ Niechaj przypomną

w Niespodzianem Przysłowie: Jak to jest ze dzbanem! Trrrrach! — właśnie ucho się urwało I — usunęło kilkę wałec. Odpowiedz zarząd wobec sądu — Za marnotrawstwo, brak dogladu.

✽ KARIERA OBIBOKA

Mówi do żony sołtys Obibok: „Wnet tu przywiozła wódkę i piwo. Zróbieć mi luzu trochę w komorze, To se butelki w kącie ułożę. Jutro rozłożę po okolicy, Ze potańcówka będzie w świetlicy. Zysk da nam bufet, Za te pieniądze Kupimy radio, gry, albo książki. Za tydzień ma być to tańcowanie A u sołtysa co dzień zebranie. Nad czym tak radzą? — co to za sprawy? —

Wciąż się omawia program zabawy. Obibokowa przy Obiboku — Ma Obiboka ciągle na oku, Bo na nią coraz Obibok mruga i Zjawia się flaszką jedną... i drugą.. Ten „stawia” wódkę, ten chce znów

piwa. Szparko z komory flaszek ubywa... Lecz się opowieści nie kończy na tym: Program zabawy nie był bogaty. Za to w butelce... (relacja krótka) Wódka i piwo... piwo i wódka... Obibokowa za ladą stała.

Teraz znów ona co raz mrugała... „Dalejże stary, ruszaj się żywo! Otwórz wiśniówkę! Podaj tu piwo!” Kładli ludziska gęsto pieniądze — Niech będzie radio! Niech będą

książki! (Gorzkó ktoś дума przy wódecie

stodkiej: Czy cel uświęca i „takie” środki? Jeszcze opowieści się nie ucywa: Obibok — dochód z wódki i piwa Zgarnął, jak - to się mówi do miecha, Rankiem do miasta chyżo pojechał. Pewnie po radio? Po książki

— pewnie? — Pomarzył sobie ten i ów rzęwnie. Ale — Obibok powraca z miasta: Krowi się ogon za wozem szasta. Ba, dwa, nie jeden! — 30

z potańcówki Dochód na krowę starczył, z przychówkiem Gwałt się w gromadzie zrobił okropny.

Lecz do słów mocnych sołtys pochopny. Zagroził, że wnet wszystkich „usadzi”,

Ze da „po nosie” całej gromadzie. Więc... się w gromadzie zbroiła cisza. Lecz — korespondent pismo napisał. Aktyw rzecz całą do gruntu zbadał: Ze sklep Obibok kiedyś posiadał, Ze zdrowo z chłopów skórę w nim

lupi: Drogo sprzedawał, co tanio kupił. Ze mu się nieźle sklep ten „rozwił”. Bo w nim pokatnie ludzi rozbił. Potem się puścił na szersze wody: Został handlarzem bydła i trzody, A gdy mu „bó szło” w nowym

ustraju, Zaniechał handlu i świńchoju. A — że był czwasy Obibok liem Udało mu się zostać sołtysiem. Mając zaś dawne sztuczki w pamięci Znowu cniął motać, igać, kraść

i kręcić. ✽ Obibok boków już nie obija. Nie kradnie. Chłopów już nie rozpija. Na nosie nie gra także gromadzie. W obozie pracy sam się „usadził”.

IRENA MAZURKIEWICZ

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 752-50 Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7
Prenumerata i kolportaż: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-88 Tel. Redakcji 751-80 do wewnątrz 91, 53
REDAKCJA NIE ZAMOWIOWYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 18, Chmielna 25.
W a r u n k i p r e n u m e r a t y :
miesięcznie 3,-; 21 kwartałnie 9,-; półrocznie 18,-; rocznie 36,- 21.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6342.110 z zaznaczeniem „za tyc.” „Wies”.

RSW „PRASA”, Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-45722